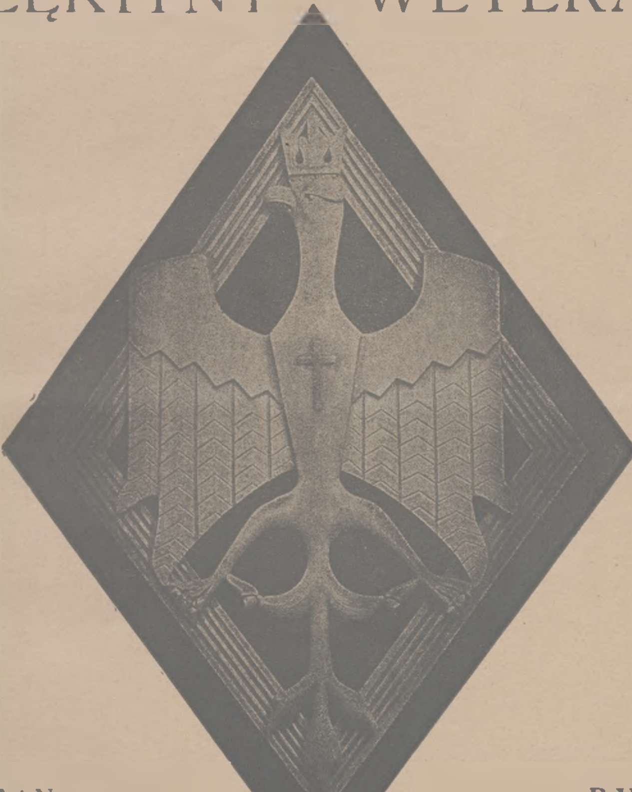
Rok III. Nr. VI/VII.

BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Czerwiec—Lipiec 1938 r. Cena 60 gr.

ROK III CZERWIEC — LIPIEC 1938 NR. 6/7

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo, poświęcone historii i wspomnieniom b. Armii Polskiej we Francji oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108. Tel 11-40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr. 21.640.

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy 60 gr Prenumerata roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 50 gr.

Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz

Wydawca: Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

NARODOWE ŚWIĘTO FRANCJI

Święto narodowe Francji, które Paryż i wszystkie miasta obchodzą rewiami wojskowymi i zgromadzeniami, a zarazem tańcami na ulicach i śpiewem, jest świętem nie tylko Republiki Francuskiej. Jest powszechnym Świętem Wolności.

14 lipca 1789 roku, lud paryski zburzył Bastylię, ponure więzienie królewskie. Nie był to ani inauguracyjny, ani najważniejszy epizod Wielkiej Rewolucji. Ale od tej chwili rozpoczął się wielki, dziejowy przewrót, wielki pochód ludzkości ku wolności, ku postępowi we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego.

Mury Bastylii jak gdyby zagradzały drogę ludzkości do postępu i wolności. Dlatego później nadano faktowi zburzenia Bastylii, charakter symboliczny i podniesiono do godności święta narodowego.

Wielka Rewolucja francuska nie tylko zburzyła twierdze „dawnego porządku" monarchicznego. Przyniosła ona również wspaniały poryw patriotyczny, który ogarnął szerokie warstwy ludowe. Nową podówczas nazwę „patriotów" nadawali sobie zdobywcy Bastylii. Hasła obrony ojczyzny i ocalenia publicznego — salut public — stały się najpoważniejszymi dźwigniami wielkich czynów i poświęceń w owym przełomowym okresie dziejów Francji, gdy ginął ostatecznie ustrój szlachecki i zamiast garstki wybranych cały naród powołany został do służenia ojczyźnie.

Patriotyzm zawsze ratował Francję, wyprowadzał ją z upadków do chwały i potęgi we wszystkich trudnych, krytycznych momentach jej historii. Gdy nadchodziły groźne niebezpieczeństwa, Francuzi potrafili zapomnieć o sporach wewnętrznych, lub stłumić te spory i zjednoczyć się pod hasłami ogólnego dobra narodowego. Na tym polegała wielkość Francji, dzięki temu znalazła się ona w rzędzie pierwszych narodów świata.

W dniu francuskiego święta narodowego Polska, jak zawsze, kieruje ku sprzymierzonej Francji serdeczne i szczere uczucia. Łączą się z tymi uczuciami życzenia jak najświetniejszego rozwoju i pomyślności. Sojusz polsko - francuski winien być jednym z najważniejszych elementów pokoju w Europie. Niezbędnym tego warunkiem jest siła, zdrowie i tężyzna obu sprzymierzonych narodów.



Zburzenie Bastylii

14 LIPCA W LATACH WIELKIEJ WOJNY

14 lipiec 1914. Na placu Stanisława w Nancy, wokół pomnika króla, który sam zwie się Stanisławem - dobroczyńcą, skupił się czworobok wojska. W półmroku wieczornym światła lamp i pochodni grają na ostrzach bagnetów i szabel, odbijają się złotym deszczem w miedzi trąb. Wokół tłum rozweselony, rozkołysany łamiący szeregi... dziewczęta przekomarzają się z żołnierzami, którzy ledwo ustoją w miejscu. Fete Nationale — wszakże dziś wszystko wolno — nawet tańczyć i całować się na ulicy.

21, 37, 69, 79, opiewają numery na kołnierzach granatowych, czerwonymi epoletami przybranych mundurach piechoty. Słynna żelazna dywizja nadgranicznego garnizonu. Obok 6 pułk huzarów świeci błękitem dolmanów, a na skrzydle trębacze 8 pułku artylerii polowej zabawnie wyglądają w swych przyszytych do spodni butach..

Kolorowy tłum, bajecznie kolorowe mundury wojska, złoto trąb i galonów, srebro bagnetów i szabel, koronka krat Jean Lamour'a i wspaniała architektura stanisławowskich gmachów — zlewają się w jedno, godne pędzla największego malarza widowisko.

Godzina 9 wieczór. 60 doboszy otwiera werbel, 120 trębaczy gra hejnał. I oto olbrzymi tambur - mażor występuje przed front połączonych czterech orkiestr, liczących prócz doboszy i trębaczy — 240 muzykantów. Odbita od arkad pałacowych bije w niebo rytmem marsowym pieśń - hymn, pieśń w Strassburgu przez Rouget de Lisle skomponowana, pieśń, która ponoć dała początek wolności ludów: Marsylianka.

Podchwytuje ją tłum na placu i w bocznych ulicach skupiony. A niebawem miasto śpiewa na całe gardło: po Marsyliance — Marsza Lotaryńskiego, potem Sambrę i Mozę, „Chant du Depart". Lecą w dal słowa starej żołnierskiej piosenki spod Jemappes i Valmy:

Un francais doit vivre pour elle...
Pour elle un francais doit mourir...

Łoskot bębnów zmierza teraz ku sąsiedniemu placowi de la Carriere, gdzie mieszka dowódca XX korpusu. Orkiestra 21 pułku zatrzymuje się pod oknami i gra „sygnał generalski", a potem marsz bojowy utraconej Alzacji. W oknie pierwszego piętra ukazuje się sylwetka ludzka, opięta w czarny, szamerowany dolman.

— Vive Foch! Niech żyje generał Foch! — krzyczy ulica...

•

Na chodniku mała grupka studentów - cudzoziemców. Rozmawiają po polsku. Bogate w tradycje stanisławowskie Nancy zawsze gościnnie przyjmowało polskich wygnańców i tych, którym udział w strajku szkolnym zamknął inne drogi oświaty...

Na wojsko patrzą trochę z podziwem, a trochę z zazdrością.

— Gdybyśmy takie mieli? — wzdycha jeden.

— Wielka mi rzecz — odpowiada drugi. — Czerwone portki i pomponiki u czapek. Trochę za bardzo... teatralne.

— Ale nam by się przydało.

— Musimy liczyć tylko na własne siły — odzywa się czyjś poważniejszy głos. — Jednak nie mundur, tylko duch stanowi o zwycięstwie. — I zebrani milkną z szacunkiem...

Albowiem ta grupka studenckiej młodzieży, to — choć nieprawdopodobne się to wydaje — jest także wojskiem. Od roku nosi dumne miano V Plutonu Kompanii Belgijskiej Strzelca. Przewodzi jej — ten, kto przed chwilą mówił, kto nazywa się tutaj po prostu: Obywatel Kmicic.*)

W dwa tygodnie później działa grzmią na przedmieściach Nancy. Wojna! Ci, co owego wieczoru śpiewali żołnierskie piosenki, nie wiedzieli, jak bliski prawdy był ich tekst...

Ale wbrew oczekiwaniu, teatralne żołnierzyki, ubrane w czerwone portki i granatowe kapoty, uzbrojone w staroświeckie jednostrzałowe Leble (magazyn w kolbie raz opróżniony nie dawał się w boju uzupełnić), dokazały cudów... Prócz tych Lebly miały po cztery karabiny maszynowe na pułk (rzadziej osiem), a na poparcie, jako zdatna do użytku w polu artylerię ciężką, pięć baterii 155 Rimailho i cztery baterie 105. Nie miały za to ani kuchni polowych, ani granatów, ani odpowiedniej ilości amunicji do uniwersalnej polówki „75", ani żadnej z tych arcynowoczesnych machin wojennych, które cechowały przeciwnika.

A jednak te granatowo-czerwone żołnierzyki wędrujące na bój w strojach omal że napoleońskich (dragonom i kirasjerom włochate kaski przykryto zaledwie pokrowcami, a wychowańcy St. Cyr szli do ataku w białych rękawiczkach i z pióropuszem na czaku), te małe żołnierzyki powstrzymały piersiami swymi żelazną nawałę przeciwnika. Historycy niemieccy są pod tym względem zupełnie zgodni i w przeciwieństwie do wielu pisarzy innych narodów podkreślają lojalnie wartość i bohaterstwo francuskiego „poilu", który pospołu z nieliczną armią angielską trzymał na swych barkach cały ciężar frontu tak długo, jak tego była potrzeba.

•

Kolejno następowały po sobie dni 14 lipca — groźne i poważne zarazem. W roku 1915 obchody ograniczono do minimum ze względu na niebezpieczeństwo lotnicze i konieczność czuwania na froncie. W roku 1916 sprowadzono do Paryża kilka oddziałów wyborowych, urządzono też defiladę sprzymierzonych — Anglików, Włochów, Portugalczyków, Rosjan. W roku 1917 — odbyła się defilada pocztów sztandarowych. W dniu tym na małej uliczce Chanaleilles wywieszono w Paryżu chorągiew o barwach biało-czerwonych, a kilku wojskowych, przybranych w błękitne rogatywki, przypatrywało się defiladzie. Od trzech lat bowiem żołnierze polscy walczyli już w kraju o wolność Tej, co nie zginęła. A od półtora miesiąca istniała samodzielna Armia Polska we Francji.

Dzień 14 lipca 1918 był ponury. Bas armat słychać było wyraźnie w stolicy Francji. O północy — zamiast tradycyjnego fajerwerku, mieszkańcy Lutecji mogli z wyżyn Montmartru podziwiać inny: Niebo na wschodzie płonęło od ognia działowego, rakiet, bomb i min. Pożoga ognia i żelaza szła znów na stolicę. Moment był przełomowy i tragiczny.

W krwawych zmaganiach na froncie Szampanii, w ciągu całego lipca, a szczególnie między 14 a 25, w szeregach IV armii walczył 1 Pułk Strzelców Polskich (dziś im. Legionu Bajońskiego).

Była to swoista może defilada lipcowa — wzdłuż frontu na zagrożonych odcinkach — co przyniosła miast kwiatów i uśmiechów kobiet — śmierć, krew i chwałę nieśmiertelną. Świadczy o niej dziś jeszcze proporczyk z „Croix de guerre", 6 pochwał w rozkazie dziennym i 300 udekorowanych wysokimi odznaczeniami bojowymi żołnierzy pułku.

Następny 14 lipiec wypadł już po zawarciu pokoju. W defiladzie „zawieszenia broni" chorągiew o czysto polskich barwach narodowych — Sztandar Bajończyków — przepłynęła pod Łukiem Triumfalnym, strzeżona przez dwuszereg polskich bagnetów... Wojsko Zmartwychwstałej Rzeczypospolitej, maszerowało po Polach Elizejskich!

A przecież zaledwie pięć lat minęło od chwili owego wieczoru lipcowego w Nancy....

Argo

*) Dziś gen. Skrzyński, jeden z siódemki słynnego patrolu Beliny.

Dwie pamiętne daty sprzed 20 lat

Miesiąc czerwiec odgrywa wybitną rolę w dziejach tworzącej się we Francji Armii Polskiej. Dnia 4 czerwca 1917 roku, ukazuje się dekret Prezydenta Republiki Francuskiej, powołujący do życia samodzielną Armię Polską. W następnym roku, dnia 3 czerwca 1918 r., szefowie rządów Francji, Anglii i Włoch, ogłaszają znaną deklarację o niepodległości Polski. W trzy tygodnie później, dnia 22 czerwca 1918 r., odbywa się uroczystość wręczenia pułkom polskim sztandarów, ufundowanych przez 4 miasta francuskie. Tym dwom ostatnim rocznicom poświęcone jest poniższe wspomnienie.

Dnia 3 czerwca 1918 r., zebrani w Wersalu Prezesi Rady Ministrów Francji, Anglii i Włoch ogłosili następującą deklarację:

„Utworzenie Zjednoczonego i niezawisłego Państwa Polskiego, z wolnym dostępem do morza, stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju, oraz zaprowadzenia porządku prawnego w Europie".

Odtąd rozdarta na części i ujarzmiona Polska uzyskała oficjalny dowód, iż jej wyzwolenie i odbudowanie zostało uznane przez Europę zachodnią, jako jeden z celów wojny za sprawiedliwość i jeden z artykułów nowego, na prawie opartego, statutu ludów całego świata.

Alianci poczynili swe zobowiązania umyślnie w chwili, gdy ich armie miały przyjąć do swych szeregów młode zastępy wojsk polskich. Już w trzy miesiące po akcie wersalskim, pierwsze pułki polskie, uszykowane na froncie, otrzymały swe sztandary.

Rząd Republiki Francuskiej, dekretem z dnia 4 czerwca 1917 r., ustanowił autonomiczną Armię Polską, która formowała się, powiększając ustawicznie swe siły przez napływ świeżych kontyngentów z gościnnej ziemi Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywa nader liczna kolonia polska.

Kilka miast francuskich (Paryż, Verdun, Belfort, Nancy), ofiarowało sztandary dla pierwszej, całkowicie sformowanej dywizji polskiej.

Chorągwie te — to jakby dary, złożone przez Francję Polsce w imię szczerej i nigdy nie wygasłej przyjaźni, a każda z nich oddzielnie wyraża poważną myśl, oznacza wzniosły symbol. Paryż spłacił dług wdzięczności, pomnąc o roku 1814, kiedy to zastępy polskie bohatersko broniły jego murów; zniszczony przez Niemców gród, Verdun, przypomniał, iż przez swe męczeństwo zbratał się węzłami cierpienia z męczeńskim narodem polskim.

Wreszcie Belfort i Nancy, w imieniu Alzacji i Lotaryngii, zaświadczyły o swym współczuciu dla Polski.

Dnia 22 czerwca, 1918, w obszarze wojennym, otrzymała młoda Armia Polska swe sztandary. Uroczystość tę poprzedziły dwie inne ceremonie o bardziej skromnym zakresie. Mianowicie, 15 czerwca, w siedzibie Misji Wojskowej Francusko - Polskiej, p. Ambroży Rendu, Wice-Prezydent Rady Miasta Paryża, wręczył Prezesowi Polskiego Komitetu Narodowego ofiarowane przez to miasto dla 1-go pułku godło wojenne, które nazajutrz zostało zawiezione na front, do żołnierzy.

Wreszcie 22 czerwca, rano w Szampanii, niedaleko od frontu bojowego, na polanie, uszykowały się z bronią w ręku, deputacje wszystkich pułków młodej armii polskiej.

Niebawem przybył Prezydent Republiki Francuskiej, Poincare; towarzyszyli mu: pp. Dmowski, prezes Polskiego Komitetu Narodowego; Stephen Pichon, Minister Spraw Zagranicznych; generał Archinard, Szef Misji Wojskowej Francusko - Polskiej; Kłobukowski, syn uczestnika powstania r. 1830, a obecnie Komisarz Główny Wydziału propagandy; generał Gouraud, generał Vidalon, pomocnik Szefa Francuskiego Sztabu Głównego; wreszcie przedstawiciele armij sprzymierzonych i liczne osobistości wojskowe i cywilne.

Naczelny Komisarz Francuski na Stany Zjednoczone nadesłał swego przedstawiciela. Ogólną ciekawość i sympatię wzbudzała postać starca o długich, srebrzystych włosach, syna wieszcza, Adama Mickiewicza, oraz dwaj weterani z powstania roku 1863.

Na skromnym ołtarzu polowym, pokrytym płótnem namiotowym, zawieszony był obraz Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej, czczonej przez całą Polskę. Sztandary spoczywają przed kapłanem, który po mszy św. poświęci je. Zniknąwszy z widowni świata przed 150 laty, Białe Orły znów rozpostarły swe skrzydła na amarantowym jedwabiu chorągwi!



Prezydent Republiki Francuskiej Raymond Poincaré wygłasza przemówienie.

To Polska, która wstaje z długiego snu, pełnego dręczącej ją zmory!

Z głębokim wzruszeniem patrzą wszyscy na te proporce, uszykowane przy ołtarzu.

Msza odprawiona, sztandary poświęcone; wówczas żołnierze z podniesioną prawicą składają przysięgę, brzmiącą, jak następuje:

„Przysięgam przed Panem Bogiem Wszechmogącym, w Trójcy Świętej Jedynym, na wierność Ojczyźnie mojej, Polsce Jednej i Niepodległej; przysięgam, iż gotów jestem życie oddać za świętą sprawę jej zjednoczenia i wyzwolenia, bronić sztandaru mego do ostatniej kropli krwi, dochować karności i posłuszeństwa mojej zwierzchności wojskowej, a w całym postępowaniu moim strzec honoru żołnierza polskiego. Tak mi dopomóż Bóg!"

Następnie Prezes Komitetu Narodowego wygłosił mowę, w której złożył podziękowanie Prezydentowi Francji za dekret z 4 czerwca 1917 r., który powołał do życia samodzielną Armię Polską.

Na szczególną uwagę zasługuje następne z kolei przemówienie Prezydenta Poincare'go, które rozwija szeroko myśl, zawartą w zwięzłej Deklaracji wersalskiej. Jest ono jakby aktem fundacyjnym przyszłej, wskrzeszonej Polski, naród jej rozdarty na części nie słyszał słów, któreby z taką mocą piętnowały największą w dziejach ludów zbrodnię.

Oto mowa Prezydenta Republiki Francuskiej:

„W imieniu Francji składam hołd sztandarom, które miasta Paryż, Nancy, Belfort i Verdun ofiarowały Armii Polskiej, tworzącej się pod przewodem Komitetu Narodowego Polskiego.

Paryż, który od półtora stulecia przyjmował zawsze z gotowością i wzruszeniem synów Polski męczeńskiej; Paryż, gdzie Kościuszko przeżywał promienne chwile swej młodości i czarne godziny schyłku życia; Paryż, skąd podążył on za morza bronić młodej Rzeczpospolitej, jako adiutant Waszyngtona i towarzysz broni Lafayetta, ofiarował sztandar swój. Paryż, który oklaskiwał z zapałem wzniosłe poezje Mickiewicza, otworzył mu z radością podwoje College de France i następnie opłakiwał go, jak syna rodzonego, gdy zmarł w Konstantynopolu. Jego zwłoki, przeniesione do Krakowa, spoczywają obok Sobieskiego, Kościuszki i Poniatowskiego, marszałka wojsk napoleońskich.

Ofiarowało sztandar miasto Nancy, które wyrażając wiernie wdzięczność całej Lotaryngii, wzniosło pomnik „Stanisławowi dobroczyńcy" na przepięknym placu Królewskim, ozdobionym dziełami sztuki genialnych artystów Hira, Guibala, Jana Lamour. Nancy, które w kaplicy Bon Secours, wzniesionej na wzór świątyń polskich, przechowuje grobowiec Katarzyny Opalińskiej, mauzoleum Stanisława i serce Marii Leszczyńskiej. Nancy, którego wdzięk królewski znieważają codziennie pociski i bomby i które zazdrośnie strzeże przed zakusami wroga swoje pałace, fontanny swoje i portyki, bezcenne skarby, pozostawione przez dobrego króla Polski starej stolicy Lotaryngii.

Belfort, — czujna strażnica, którą Niemcy już w wojnie poprzedniej na próżno usiłowały zaskoczyć i zniszczyć, a której w obecnej chwili tylko z daleka grozić poważają się jeszcze. Nie mógł nie współczuć długim mękom Polskim. Belfort, który czujnym okiem spogląda na równinę Alzacką, świadek żałosny cierpień, znoszonych przez pół wieku pod obcym jarzmem przez prowincje francuskie.

Wreszcie Verdun, którego sławne imię dźwięczeć będzie w ludzkości po wsze czasy, jak pieśń zwycięstwa i wyzwolenia. Verdun, opoka prawa i reduta wolności; Verdun, które poświęcając się ofiarnie dla Francji, poświęciło się jednocześnie na rzecz wszystkich ludów uciśnionych i zasłużyło na wdzięczność świata.

Przez takie miasta ofiarowane, sztandary polskie godne są zaiste szlachetnego narodu, którego odrodzenie zwiastują, i dzielnych wojsk, które je na bój zaprowadzą.

Święte emblematy, podobne w waszej nowej świętości sławnym chorągwiom Piastów i Jagiellonów, wy odradzacie czasy bohaterskie, gdy na amarantowym sztandarze bojowym Orzeł Biały rozwijał dumnie swe skrzydła. Jakiež tłumy wspomnień powstają na wasz widok w pamięci Polski i Francji. Jakiegoż świetnego znaczenia nabieracie w oczach wszystkich narodów sprzymierzonych.

Te sztandary polskie przywodzą na pamięć Francji obraz oburzenia, którym gorzała ona od początku na widok męki narodu polskiego i rozczłonkowania jego ojczyzny; i długotrwałą przyjaźń, niegdyś zbyt często bezsilną, którą zachowaliśmy dla niedoli Polski; i przyjęcie brater-



Prezydent Poincaré dekoruje sztandar Bajonczyków Krzyżem Wojennym.

skie tylu wygnańcom okazane; i krwi francuskiej i polskiej wspólny przelew; i walki w szeregach Armii Napoleońskiej; a potem, w czasach bliższych, te same ciężkie przejścia, wspólnie przeżyte w 1870 r.

A bliżej jeszcze, sztandary polskie składają świadectwo świetnym czynom polskich ochotników w obecnej wojnie i są odgłosem tylu protestów, które słyszeliśmy w ogniu bitew z ust żołnierzy Poznańczyków, którzy dość już mają przymuszonego zaciągu do pruskich szeregów.

Dla dzielnych żołnierzy tu obecnych i dla Polski całej macie, o sztandary! siłę symbolu potężniejszą, o wiele jeszcze i bardziej świętą. Jesteście ojczyzną żyjącą, jesteście przeszłością, odradzającą się w teraźniejszości, jesteście jutrzenką wschodzącą po ciemnej nocy, wolnością po ujarzmieniu. Odtąd nie pod obcym znakiem walczyć będą synowie Polski: mieć będą odtąd barwy własne. Przybyli tłumnie z za oceanu tworzyć będą armię samodzielną, walczącą obok Aliantów nie tylko o wspólny ideał, ale i o własny ideał narodowy. Dnie zbawczego podniecenia, dnie nadziei i zmartwychwstania!.

Naród, który, pomimo przemocy i ucisku zachował nienaruszenie narodową odrębność, który wytrwał żarliwie przy swych tradycjach narodowych, który nigdy nie przyzwolił zagłuszyć swego głosu lub stłumić swoich dążeń, którego dusza nieśmiertelna wystrzeliła przepięknym kwiatem sztuki i literatury — naród ten zrywa się oto do nowego pochodu krzyżowego.

Sztandary, bądźcie dla niego wyobrażeniem sprawiedliwości niewzruszonej, bądźcie zapowiedzią jego przywróconego zjednoczenia i państwowości odbudowanej. Wskrzeście w pamięci jego dzieci okrutne doświadczenia jego tułactwa i gorzkie nauki nieubłaganej historii. Pobudźcie ich do czynów twórczych! Zagrzejcie do usiłowań najwyższych!

Oczy świata całego na was są zwrócone. Los Polski mógłżeby mu być obojętnym? Nawet Niemcy uznały, że nie są nań obojetne i próbowały oszukać opinię powszechną. Ale po Belgii, Polska wie dzisiaj, co są warte obietnice germańskie. W ambicji króla pruskiego leży źródło jej nieszczęść. jej ziemia stałaby się łupem mocarstw niemieckich, gdyby od nich miały być znowu zależne jej losy: Ci, co zdeptali prawa Alzacji,i Lotaryngii i Belgii, mogą mieć wciąż na ustach słowa o sprawiedliwości i wolności, — nikt im nie uwierzy. Przeciwnie, wszystkie narody niewolne, Polacy, Czesi, Jugosłowianie, Włosi, pokładają całą swoją ufność w powodzeniu naszego oręża.

W dniu, gdy prezydent Wilson wystąpił obok aliantów, oświadczył on, że odbudowanie zjednoczonej i niepodległej Polski jest warunkiem zasadniczym przyszłej równowagi europejskiej. Kierownicy rządów angielskiego, włoskiego i francuskiego, świeżo zebrani w Wersalu, podejmując tę samą myśl zasadniczą, uzupełnili ją, głosząc, że Naród Polski musi mieć swobodny dostęp do morza.

Uroczysta deklaracja, do której urzeczywistnienia bliskiego chcą aliantom dopomóc ci oto dumni żołnierze. Przyszłość cała narodu spoczywa w zwojach polskich sztandarów.

Któż z was, Polacy, któż z was, Francuzi, mógłby wątpić o jutrze? Nie po to przecie, by odstąpić praw lub zdradzić wolę bratnich narodów walczy Francja oto już cztery lata wkrótce na swej, krwią zalanej ziemi. Nie poto, by pozostawić Europę i świat cały pod stałą groźbą imperializmu pruskiego, niemieckich napaści i zamachów śle szlachetna Ameryka setki tysięcy swojej tęgiej młodzieży. Przybywają oni tłumnie i ochoczo, aby połączyć się z zastępami generała Pershing'a i zmierzyć się z wrogami rodzaju ludzkiego. I tak Orzeł Biały może znów rozwinąć swe skrzydła. Wkrótce unosić się on będzie w blasku wypogodzonego nieba i w promieniach zwycięstwa".

Skończywszy swą mowę, Prezydent podszedł do sztandarów. Jeden z nich zwracał uwagę swymi wyblakłymi barwami i mnóstwem dziur od kul, które go przeszyły: to chorągiew trzystu Polaków, którzy w roku 1914 zaciągnęli się do Legii Cudzoziemskiej z przywiązania do Francji i nienawiści do wspólnego wroga. Zachowanie się tej kompanii polskiej w ogniu najlepiej określa następujący rozkaz:

„Jednostka pierwszorzędna, wykazała poświęcenie i duch ofiary, szczególnie podczas ataku 9-go maja 1915, na „Białe Fortyfikacje", postawiona na czele kolumny szturmowej zdobyła zacięcie bronione pozycje nieprzyjacielskie i nie bacząc na swe bardzo ciężkie straty, zatrzymała swój rozpęd dopiero wówczas, gdy osiągnęła wyznaczony jej cel bojowy".

Pan Prezydent Poincare przypiął krzyż wojenny do tego okrytego chwałą proporca, niesionego przez porucznika Sobańskiego, jednego z kilkunastu pozostałych przy życiu weteranów świetnej kompanii polskiej. Potem, całując każdy sztandar, wręczał je po kolei dowódcom poszczególnych oddziałów.

Ręce pułkowników drżały, ujmując za ciemne drzewce sztandaru, a oczy żołnierzy błyszczały zapałem lub pokrywały się łzami poświęcenia i bohaterstwa.

Ceremonia zakończyła się defiladą przed Prezydentem Republiki i jego otoczeniem.





Delegacje pułków po otrzymaniu sztandarow.

POLACY w LEGII CUDZOZIEMSKIEJ w LATACH 1914—1917

Nazwę „Bajończyków", uważać się winno jedynie za symbol udziału Polaków w walkach na froncie zachodnim, po stronie Francji. Bajończykom przypadło w udziale szczęście walczenia w jednym skupionym oddziale, polskiej kompanii. Inni walczyli rozproszeni, i ci zostali bezimienni, z wyjątkiem „Rueilczyków" (od miejsca obozu ćwiczebnego w Rueil), którzy zresztą nie byli już tak jednolitym oddziałem.

Dlatego opracowanie całości, natrafia na duże trudności. Akta odnośnych pułków francuskich znajdują się we Francji, a one bodaj jedynie mogłyby dostarczyć materiałów. Wobec trudności dotarcia do nich, jedynymi wstępnymi źródłami, są ówczesne pamiętniki uczestników, listy, późniejsze wspomnienia. Wiele jeszcze danych mógłby dorzucić Wacław Gąsiorowski, b. prezes Komitetu Wolontariuszów Polskich w Paryżu. Znajdujący się w przededniu wydania II-gi tom jego „Historii Armii Polskiej we Francji", przyniesie wiele ciekawych danych, łącznie drukowanych, których spis poda następny numer „Błękitnego Weterana" skądinąd zupełnie niemożliwych do uzyskania.

Godzina wybuchu wojny światowej, zastała we Francji kolonię polską w liczbie około 20.000. Składała się ona z emigrantów, potomków żołnierzy napoleońskich, powstańców z 1831 i 1863, a ponadto z rolników, rzemieślników i górników w północnej Francji. Sporo też było i późniejszych emigrantów, stałych lub chwilowych, młodzieży studiującej i cyganerii artystycznej.

Ośrodkiem ich była organizacja „Sokoła", a organem najważniejszym, dwutygodnik „Polonia", redagowany i wydawany przez Wacława Gąsiorowskiego, prezesa Zachodnio - Europejskiego Związku Sokołów.

Nie ma powodów udawadniania, dlaczego Polacy z wybuchem wojny, znaleźli się w szeregach wojsk francuskich, przede wszystkim w Legii Cudzoziemskiej. To był moralny obowiązek złożenia ofiary krwi polskiej w obronie Francji — w wielkiej wojnie narodów, która jedna mogła przynieść Polsce wyzwolenie.

Paryż był ośrodkiem kolonii polskiej we Francji; tu mieściły się różne organizacje, mające rozgałęzienie w całym kraju, przede wszystkim „Sokół". Jeszcze przed zawiązaniem „Komitetu Wolontariuszów Polskich", w piątek 31 lipca 1914 roku, sokoli polscy przysłali delegacje do Prezesa Zachodnio - Europejskiego Związku Sokołów, Wacława Gąsiorowskiego, z prośbą o wcielenie ich do armii francuskiej (de les faire enrôler dans l'armee française).

Następnego dnia ukazały się pierwsze wezwania do gniazd sokolich w departamentach północnej Francji, Pas de Calais i miast Belgii.

2 sierpnia 1914 ukazały się w dziennikach paryskich wezwania do Polaków i malowane afisze (bo nie było czasu ani pieniędzy na drukowanie) w lokalach i kawiarniach.

APPEL AUX POLONAIS.

Les Bureaux d'enrolement a la legion
polonaise au service de la France
sont Ouverts de 2 — 6 heures.
10 — Rue Notre Dame de Lorette — 10.

Vive la France.

Robotą kierował stworzony dnia 31 lipca 1914, Komitet Wolontariuszy Polskich, składający się z Wacława Gąsiorowskiego, jako prezesa, Jana Danysza, Bolesława Motza Bronisława Kozakiewicza, jako członków.

Komitet był w całym tego słowa znaczeniu ogólno-polski, łączący skrajnego demokratę dra Motza i sokoła Gąsiorowskiego.

Wyniki rekrutacji były natychmiastowe. Już pierwszy dzień dał prawie 100 ochotników, a następne zwiększyły tę liczbę, aby dojść do 2.000 z początkiem wojny.

W ciągu sierpnia ochotnicy ćwiczyli się sami w wynajętej sali, czekając do dnia wymarszu z Paryża na miejsce pierwszego zakwaterowania. Najwięcej ochotników dostarczył Paryż, bo ponad 500, Tuluza 450, Marsylia 100, Abbeville i Douai 300, inne ośrodki po mniejszych ilościach. Zaciągała się młodzież ze wszystkich zakątków Francji, Belgii, byli nawet ochotnicy z Ameryki, z Brazylii, Costa - Rici i Stanów Zjednoczonych. Tak np. wycieczka młodzieży polskiej z Buenos-Aires dookoła świata, na wieść o zaciągu, zgłosiła się do służby w Legii Cudzoziemskiej. Zgłaszali się i starsi, nierzadko 50-letni mężczyźni.

Jeżeli było najwięcej ochotników - Polaków z spod zaboru pruskiego, z Poznańskiego i ze Śląska, należy to tłumaczyć masowym zaciągiem górników polskich, przebywających w północnej Francji, zrzeszonych w większości w Sokole, który był pierwszym ośrodkiem organizacyjnym, wołającym o udział Polaków w armii francuskiej.

Liczni byli także ochotnicy z zaboru austriackiego, na trzecim miejscu pod względem ilości ochotników, stali Polacy z Królestwa Polskiego i zaboru rosyjskiego. Element był ogromnie różnolity — obok inteligencji: rzemieślnicy, górnicy i drobni rolnicy.

Spotykamy wśród nich później, kiedy w czasie twardej służby bardziej zarysowują się charaktery, postacie piękne, nieraz nawskroś romantyczne.

Marian Himner, uczony archeolog, nawet w okopach marzący o pracach odkrywczych w Egipcie, w wolnych chwilach chroni od zniszczenia wojennego witraże małego kościółka francuskiego o dużej wartości historycznej. Walczy z pełną świadomością walki o Polskę która przypomina mu śpiewany przez Legionistów Mazurek Dąbrowskiego.

Jeden z Dąbrowskich, „chodzik" warszawski, który przed bitwą prosi, żeby po jego śmierci ogłoszono w „Kurierku", że walczył i zginął uczciwie. Swoje dawne przewinienia, okupuje teraz ciężka służba.

A Malcz Lucjan, syn znanego w Warszawie lekarza sam handlowiec z wykształcenia, który z powodu przejść osobistych zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej jeszcze przed wojną. Z powodu choroby zwolniono go, ale teraz zaciąga się poraz drugi, dosługuje się wnet rangi oficerskiej, świecąc kolegom przykładem, będąc dla nich opiekunem i obrońcą przed brutalnością, nie zawsze rozumiejących szlachetny czyn Polaków oficerów francuskich. Nie wszystkimi zapewne powodowały jednakowo szlachetne pobudki, ale wszyscy oni składali największy swój skarb — życie, szczęśliwi, że będą walczyć w oddziałach złożonych z Polaków.

Niestety, nie wszyscy Polacy zostali zgrupowani w jednolitych polskich oddziałach.

Najbardziej polską kompanię stanowił pierwszy oddział, który wyruszył z Paryża 23 sierpnia 1914 roku do Bajonny, jako 2-ga kompania marszowa, batalionu C, 1-go pułku marszowego Legii Cudzoziemskiej. Nazwano ich „Bajończykami", bo ćwiczyli się przed wyruszeniem na front na pograniczu hiszpańskim, w małym miasteczku francuskim, Bajonnie.

Warto przytoczyć kilka szczegółów z pierwszych dni życia tego oddziału w Bajonnie. Dla przykładu podajemy list legionisty Jerzego Kijeńskiego [1]):

„Służba jest bardzo ciężka i jesteśmy tak zajęci, że chwili wolnej prawie nie ma. Budzą nas o godzinie 4-ej rano, a o 4 i pół wychodzimy na ćwiczenia. O godzinie 10-ej wracamy, jemy t. zw. „soupe", to jest zupę i kawałek mięsa z jarzynami, następnie o 12-tej i pół znów wychodzimy na ćwiczenia lub do strzelnicy i wracamy do 4-ej godzinie. Od 5-tej i pół wieczorem jesteśmy wolni i możemy wyjść na miasto, o 9-tej godzinie trzeba być już w koszarach, a o 9 godzinie 15 minut wszyscy „muszą" już spać. Czas więc biegnie tu bardzo szybko...

---

1) List ten pisany do rodziców, został ogłoszony w 47-mym numerze „Tygodnika Ilustrowanego" za rok 1914 Wyłączamy z niego niektóre nieistotne dla sprawy szczegóły z osobistego życia autora.

Polaków jest w pułku, jak wspomniałem, około 300, cała druga kompania. Prócz Szuriga, zaprzyjaźniłem się z Malczem, Wielowieyskim, Sobańskim, Szaniawskim, Rotwandem, Jodką, Kozierowskim, Buszem, Dunikowskim (rzeźbiarzem) i t. d.

Oficerów mamy Francuzów, z armii czynnej, lub też z Afryki. Na fotografii (przesłanej przez autora rodzicom) jesteśmy ubrani w zwykłe ubranie, które nosimy tylko w koszarach i do ćwiczeń. Składa się ono z czerwonej czapki, granatowej kurtki i czerwonych spodni. Na czas marszów kładziemy kapotę (szynel) niebieskiego koloru, a czapki przykrywamy szarymi pokrowcami, jak cała armia francuska, gdyż czerwony kolor czapki jest zanadto znaczny.

Na marsze wyruszamy najczęściej w nocy; mamy na sobie 36 kilo, nie funtów, ładunku (łącznie z karabinem) i przechodzimy średnio do 40 kilometrów. Często przez cały dzień nic nam jeść nie dają (w marszu), dopiero wieczorem, żeby nas wytrenować.

Warunki hygieniczne są bardzo złe i do nich najtrudniej się było przyzwyczaić. Sypiamy w koszarach na ziemi, na słomie, gdyż łóżka są wszystkie zajęte przez rannych. Od samego wyjazdu z Paryża na łóżku nie spałem i tak się przyzwyczaiłem, że słoma nasza, od 6 tygodni nie zmieniana, wydaje mi się wcale wygodną.

Karmiono nas na początku bardzo źle, teraz o wiele lepiej. Każda kompania obecnie ma swoją kuchnię i gotują nam teraz Polacy, mniej też „oszczędzają". Jest nas tu koło dwóch tysięcy (Czechów, Polaków, Belgów i Włochów). Wkrótce wyjedziemy do Versailles i tam pozostaniemy czas pewien, aż będziemy zupełnie przygotowani."

Służba więc była trudna: Osładzana jedynie tym, że Polacy są razem.

Jeszcze następny oddział Polaków, który wyruszył z Paryża w tydzień po „Bajończykach", tak zwani Reuillczycy, od miejsca wyekwipowania, stanowił mniej więcej jednolity oddział, ale już następne grupy Polaków-ochotników, były porozdzielane po różnych oddziałach Legii Cudzoziemskiej. Udział legionistów polskich na froncie francuskim trwał zaledwie rok. W maju i czerwcu zostaje prawie doszczętnie rozbita kompania „Bajończyków", Polacy mogą wstępować do wojska francuskiego, za męstwo okazane w walce o Francję.

Część Bajończyków wróciła do kraju, inni, nieliczni, zostali w wojsku francuskim.

Podobnie miało się i wśród innych oddziałów ochotniczych Legii Cudzoziemskiej. Niektórzy wstąpili do różnych pułków francuskich — do artylerii ciężkiej, lekkiej, inżynierii, lotnictwa, służby sanitarnej, żuawów. Innych wysłano poza granice Francji do wojsk kolonialnych w Algierze, Maroku, do Salonik, skąd później większość wstąpiła do armii polskiej we Francji. Symbolem Legionistów polskich we Francji, była miłość dla ojczyzny i przyjaźń do Francji. Bajończycy obok amarantowego sztandaru z Białym Orłem, mieli szarfę o barwach francuskich z napisem: „Francais et Polonais de tout temps amis", bo takim było hasło, w imię którego szli na front. O formacjach polskich wiedziano w Polsce — w Galicji z krytycznych artykułów „Naprzodu", w Królestwie z artykułów i zdjęć, umieszczanych w ciągu roku 1914 i 1915 w „Tygodniku Ilustrowanym".

Spotykali się nieraz z potępieniem za swą służbę niemal bezimienną, przykre warunki bytowania i marnowanie swego życia.

Wysiłek ich jednak nie poszedł na marne, bo nie tylko przypomniał Francji o istnieniu i dzielności Polaków, ale sprawił to, że oni właśnie mieli stać się pierwszą kadrą Armii Polskiej we Francji w okresie, gdy powstawała na mocy dekretu Prezydenta Francji w 1917 roku.

Mgr. Mencel Tadeusz.

Bohaterski Bajończyk



Kiedy pruskie zastępy żołdackie tratowały wolną ziemię francuską, młodzież polska, znajdująca się we Francji pośpieszyła do szeregów, by ramię przy ramieniu stanąć w obronie drugiej ojczyzny.

Wśród nich, jeden z pierwszych, stanął z orężem w ręku, ś. p. Jan Józef R o t w a n d, rodem z Warszawy, jedyny syn Leontyny i Leona, architekt, który jako porucznik byłej I Formacji Polskiej we Francji (I Regiment Etranger), Bajończyk, lat 27, poległ na polu chwały pod Carency (Francja) w dniu 16 czerwca 1915 r. i tam czasowo pochowany. W 1922 roku ciało Jego, na koszt rządu francuskiego, odesłano do kraju, pochowane zostało na Powązkach w Warszawie.

Ś. p. Jan Józef Rotwand, odznaczony dyplomem narodowym, (Hounuage de la Nation) z dn. 27.IV. 1916, podpisanym przez Poicarego, francuskimi, Legią Honorową i Krzyżem Wojennym, Virtuti Militari V klasy, nadanym Mu przez Wodza Naczelnego dekretem Nr. 14142 z dnia 27. IX. 1922 roku i polskim Krzyżem Walecznych, po ukończeniu 8-mio klasowej Szkoły Handlowej w Warszawie, wstąpił w 1905 roku do Ecole des Beaux Arts w Paryżu. Za prace swoje, oprócz odznaczeń (Mentions), otrzymał medal brązowy. Do ukończenia studiów i tytułu Architekty, brakowała mu tylko praca dyplomowa.

Ostatni list ś. p. ppor. Jana Rotwanda, pisany z końcem maja 1915 r. zawiera tyle charakterystycznych momentów, oświetlających duszę bohatera, że podajemy go w całości:

„Moi Wy ukochani.

Długo się zastanawiałem i wreszcie zdecydowałem się napisać do Was słów parę.

Trudno zapewne, abym Was pocieszał, chcę jednak, jakby usprawiedliwić się przed Wami, chciałbym, aby tych słów parę, skreślonych moją ręką, mogły dać Wam trochę spokoju i pociechy. Chciałbym, abyście wiedzieli, że nigdy, czy to w chwili spokoju, czy też walki w momentach ciężkich, nie przestałem myśleć o Was wszystkich, o Was, których kochałem i których kochać nie przestałem.

A jeśli poszedłem dobrowolnie na zagładę, to przede wszystkim dlatego, żem wierzył w swą gwiazdę i siły, wierzyłem, że wrócę, lecz zawiodłem się, a następnie, abyście mogli w zmartwieniu i trosce Waszej z dumą powiedzieć, że syn Wasz i brat spełnił co mógł, spełnił swój obowiązek.

Chociaż mam wiele do zawdzięczenia Francji, która mnie wychowała, jednak poszedłem do walki dla Polski, której jestem dzieckiem, z którą wiążą mnie radości i bóle, kultura i wiara, która mi drogą jest, jak Wy, przez lata udręki sybirskiej Dziadka jednego, wędrówki na obczyźnie drugiego.

Wierzyłem i do ostatniej kropli krwi w żyłach, do ostatniego tchnienia nie przestałem wierzyć w Jej zmartwychwstanie, a walcząc tu, walczyłem o wolność mej Ojczyzny, o Waszą, moi ukochani, Rodaków i własną wolność.

W imię mej wiary proszę Was o przebaczenie za rozpacz Waszą, której jestem przyczyną.

Widzicie, żem spokojny, idę z wiarą w powodzenie, z wiarą w swe siły, z wiarą wreszcie, że wrócę, jeśli nie inaczej, tak widocznie było sądzone. Kochałem zawsze życie, bądźcie więc pewni, że nie po śmierć idę, — szedłem po życie, gdyż wolność jest życiem.

Jeszcze o jedno przebaczenie Was proszę, gdyż w listach swych całej prawdy Wam nie pisałem: od 11 listopada 1914 r. jestem w transzach pierwszej linii, gdziem był rannym, co prawda w miejscu spokojnym, ale dziś w nocy lub jutro idziemy do ataku w nowym, gorszym sektorze. Jesteśmy teraz w miejscu niebezpiecznym i ważnym, więc chciałem przed pójściem do ataku, chociaż listownie pożegnać Was i z dala uściskać w myśli, Was wszystkich, których kocham nad życie. Bądźcie szczęśliwi.

Żegnajcie i przebaczcie mi, moi Wy drodzy. Niech żyje Polska!

Wasz Janek,

Załączamy odpis propozycji Biura Odznaczeń (Sekcji Wojsk), celem pośmiertnego przyznania Legii Honorowej ś: p. Rotwandowi podpor. I Pułku Legii Cudzoziemskiej.

Ministerstwo Spraw Wojskowych.
Gabinet Ministra.
Biuro Odznaczeń.
Sekcja Wojsk.

„16 czerwca 1915 r., mimo bardzo silnego i morderczego ognia, poprowadził naprzód swój oddział i został śmiertelnie ranny pod Carency.
Paryż, dn. 20 lipca 1921 r.“

(Następują podpisy i pieczęć).

Tak więc na polach Francji, polska krew lała się także, a bohaterska śmierć ppor. Rotwanda silniej przykuje ogniwa łańcucha polsko - francuskiej przyjaźni i sojuszu:

Cześć bohaterowi!

„Panteon Polski — Lwów“

Atak o północy

14 lipca o północy, nieliczni mieszkańcy Paryża, którzy o tej porze nie leżeli jeszcze w łóżkach, ujrzeli od wschodu krwawą, szeroką łunę, Jednocześnie głuchy pomruk dział zmącił ciszę nocną.

Odległość od Paryża do Reims wynosi około 160 kilometrów. Jakaż musiała być potęga ognia?

Nic dziwnego, że huk armat wstrząsnął murami Paryża. Armat tych, z obu stron atakowanego odcinka, było po kilkanaście tysięcy. Od małych rewolwerówek i działek piechoty, aż do olbrzymich, na szesnastokołowych kolejowych platformach ustawionych potworów.

Atak zaczął się o północy. Rozpoczęli go Niemcy. Po obu stronach Reims i dalej aż po las Argoński, huragan ognia i żelaza, zmieszany z potokami płomieni oraz strumieniami gazu, runął na pozycje francuskie. Artyleria francuska nie pozostała dłużna. I rozpoczął się koncert, jakiego świat nie słyszał.

O świcie niebo jest jednym groźnym, straszliwym poświstem. Obawiamy się wznieść doń oczy, aby który z tych piekielnych pociągów nie oberwał się i nie spadł nam na głowę. Kryjemy się po schronach, słuchając z zapartym oddechem głosu zdyszanych smoków.

Słuchamy... O ironio! Od kilku godzin nie słyszymy nic, prócz dzwonienia w uszach. Pojedynek potworów trwa. Ani sposób pozbyć się masek, A tu gorąco poczyna być nieznośne.

Jak stado baranów siedzimy zbici w kąt schronu. Dotąd szczęśliwie, artyleria niemiecka bije krócej lub dalej. Ale odgłosy wybuchów słyszymy coraz bliżej.

Buuum! trrrach!

Przed samym wejściem do schronu. Słychać jak odłamki dudnią po schodach. Świeca nadziana na bagnet przygasa i poczyna skwierczeć. Przez podwójne drzwi, ciepłe tchnienie powietrza dochodzi aż do nas.

— Gazowy!

Przed oczyma stają mi straszliwe postacie drużyn anty - iperytowych. Od stóp do głów w gumę odziani żołnierze, w wielkich butach i rękawicach, ze śpiczastymi kapuzami zamiast hełmów. Na świat patrzą przez wązkie, podwójnie w gumę oprawne okulary. Dążą od leja do leja, znacząc miejsca iperytu żółtymi krzyżami, neutralizując specjalnymi chemikaliami działania strasznego gazu. Tak mniej więcej musieli wyglądać grabarze w czasach Wielkiego Moru.

Mija południe. O jedzeniu nie ma mowy. O spaniu również. Schron trzęsie się i drży, jakkolwiek do pierwszej linii jest zgórą sześć kilometrów. Ładnie muszą wyglądać tamci.

Widełki ściskają się. Kilka wybuchów następuje w bezpośredniej bliskości. Za każdym razem piasek przesypuje się przez belki stropu i szemrzącym strumyczkiem opada na stół i podłogę. Czas, po spółu ze Śmiercią, oblicza godzinki. Jeśli piasek przesypie się całkiem — będzie po nas.

— Wytrzyma, czy nie wytrzyma?

Siedem metrów pod ziemią, szyny, belki, worki z piaskiem, beton, podwójne wiązanie. I cóż to wszystko znaczy? Jeden trzydziestocentymetrowy z opóźnionym zapalnikiem i klapa...

Pragnienie i gorąco dokuczają ogromnie. Do tego mam katar (od kilku dni jestem przeziębiony) i duszę się formalnie pod maską. Gdyby tak na chwilę zdjąć. Przecież gaz do schronu chyba nie wtargnął. A jeśli, to już musiał się ulotnić.

Wkładam palec pod gumowe ścięgno i zlekka odchylam spód maski. Nic. Jednym chwytem zrywam z głowy przeklęty kaganiec.

Oj! Co to? Jakiś dziwny zawrót głowy. Pewnie ze zmęczenia. Kicham raz po raz. Katar. Koledzy dają mi na migi do zrozumienia, abym włożył maskę.

Coś szczypie mnie u nasady nosa, coś dławi w płucach. Może jednak koledzy mają rację. Wkładam maskę z powrotem.

Szumi mi w uszach, a skronie pulsują zawzięcie. Jakoś nie mogę złapać tchu. Przeklęty katar.

Przypomina mi się zabawna scena podczas rozdawnictwa masek. Nadesłano do pułku trzy wymiary: mały, średni, duży. Żaden na mnie nie pasował.

— Nic dziwnego — powiedział major, — Sierżant ma największy nos na całym froncie. W fabrykach tego nie przewidziano. Trzeba będzie zrobić maskę na miarę.

Niestety, maski na miarę nie zrobiono i musiałem zadowolić się zwykłą A mój potężny organ powonienia nie bardzo chciał się w niej zmieścić. Cyrano de Bergerac był szczęśliwszy. Za jego czasów nie znano masek i gazów trujących.

Ale dlaczego mam wciąż zawrót głowy? I jakieś dziwne dreszczyki w krzyżu? Stanowczo muszę mieć gorączkę.

Dudududududu! — grają działa. A każdy wystrzał rozlega się w mej głowie tysiącznym echem. — Chyba dosyć tej historii — myślę sobie. — Wielkie firmy, wyrabiające amunicję, zarobiły już ładne pieniądze. I sporo dobrych dusz żołnierskich musiało pójść do nieba.

W myśl rozkazu operacyjnego, przednie linie są ewakuowane. Szkoda wystawiać ludzi na morderczy ogień. To też gros wysiłku Boszów idzie na marne. Od wczoraj artyleria niemiecka bije po pustych okopach.

W zamian część artylerii ciężkiej i dalekonośnej bije po nas, siedzących na tak zwanej pozycji pośredniej Ha, trudno. Generał powiedział, że musimy wytrzymać. Wytrzymamy.

Ale głowa ciąży mi nieznośnie. Oddech chwytam coraz trudniej. W skroniach istne młoty...

O, jakże strasznie huczą działa. Czy ten diabelski koncert nie ustanie? Czy może świat cały zamieni się w ognisty huragan? I nigdy już nie będzie spokoju ani wytchnienia.

Tak musi wyglądać piekło...

Jim Poker

LUDWIK FAURY
generał armii francuskiej.

Żołnierze polscy w armii francuskiej



Gen. Ludwik Faury

Były dyrektor nauk Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, generał armii francuskiej Ludwik Faury wygłosił na zjeździe francuskich oficerów rezerwy w Nicei odczyt pod powyższym tytułem. Odczyt ten w tłumaczeniu na język polski drukuje „Naród i Wojsko" za którym go tu powtarzamy.

Na ogół nie doceniamy w całej pełni poświęceń, jakie wykazali Polacy dla obrony i chwały Francji.

Jeżeli wspomnieć o usługach, które oddali oni armiom francuskim, większości z nas przychodzi na myśl cały szereg sławnych epizodów, takich jak szarża pod Sammo Sierra, śmierć ks. Józefa Poniatowskiego, obrona Chateaudun przez wolnych strzelców Lipowskiego i wreszcie — w czasie ostatniej wojny — niektóre ze wspaniałych wyczynów, wyryte w złotej księdze armii d'Artois i Szampanii.

Wielu również na myśl nie przychodzi, że od czasu Rewolucji aż po rok 1918 ponad 100 tysięcy Polaków poległo na naszych polach walk tuż obok naszych żołnierzy. Oto wielka epopea, zapisana w rocznikach francuskich przez polskich towarzyszów broni, którą chcę tu odtworzyć, aby odżyło w umysłach obecnych uczucie wdzięczności, jaką jesteśmy im winni.

Jak daleko sięgnąć do historii, znajdziemy w niej tylko dwa okresy czasu, w których Francja i Polska związane były umowami militarnymi: za czasów I Cesarstwa od 1807 roku i w czasach obecnych — do roku 1921. Ta przeto masa Polaków, która biła się w naszych szeregach, składała się wyłącznie z ochotników.

Dwa prądy charakteryzują to zaangażowanie się w służbę Francji, różnią się zarówno pod względem pochodzenia ochotników polskich, jak i ich liczebności.

Pierwszy z nich jest niemal pewny: byli to oficerowie, należący do elity społeczeństwa. Drugi zjawiał się okresowo, w formie napływu masowego żołnierzy, wywodzących się z samego ludu. Z powodu odrębnego języka trzeba ich było grupować w odrębne jednostki, dla których nasze rządy wydawały specjalne regulaminy.

Jakimiż to pobudkami kierowali się ci ochotnicy!

W czasach, kiedy Polska była niepodległa, było to tylko zamiłowanie do szlachetnego rzemiosła wojennego, które rzucało ich w nasze szeregi.

Lecz od czasów niewoli rozwijało się wśród patriotów polskich przekonanie, że jedynie interwencja Francji może przyczynić się do oswobodzenia ich kraju i że bić się dla Francji znaczy to samo, co służyć Polsce. Przekonanie to było zresztą tak pojmowane przez całą narodową armię, która rekrutowała się w latach 1808—1813 w drodze zaciągu.

Ta militarna współpraca francusko-polska staje się z czasem o tyle donioślejsza, że położenie Francji moralne i polityczne pozwoli Polakom zdyskontować dla siebie pomoc bardziej wydatną. Kryje się tu do pewnego stopnia dramat historyczny; odgrywamy w nim pierwszą rolę, jednak nie zawsze wykonujemy ją pięknie.

Zrozumiano obecnie potrzebę przeprowadzenia takiego studium i korzyści z niego płynące; będzie ono dla nas okazją do przeprowadzenia egzaminu z naszego uświadomienia, który może się okazać wielce użyteczny.

Rozważania wstępne doprowadzą nas do podziału tego wykładu na trzy części, odnoszące się do trzech epok historycznych.

W pierwszej z nich, współczesnej z naszą dawną formą rządzenia, dwie te armie zaczęły się zaledwie poznawać ze sobą. W ciągu drugiej, która obejmuje okres od Rewolucji aż do zmierzchu Cesarstwa, ustala się już pewna współpraca pomiędzy dwoma narodami, coraz bardziej rozwijająca się i pogłębiająca. Trzecia wreszcie doprowadza po licznych przemianach i wydarzeniach do oswobodzenia Polski, jak również do zespolenia naszych dwóch ojczyzn i naszych dwóch armii.

ZA CZASÓW DAWNEGO USTROJU

Francuzi i Polacy należą do dwóch różnych ras, w których rozwijał się w tym samym czasie duch rycerskości, zapał dla zdobywania pióropuszów i bratania się w rzemiośle wojennym.

Wielkie czyny Duguesclin'a*), Bayard'a**), Franciszka I i Henryka IV pociągały wyobraźnię szlachty polskiej. Wiele z niej przybyło dla wydoskonalenia się we władaniu bronią, bądź dla zaszczytu służenia pod rozkazami znakomitych wodzów.

Ten wychodźczy ruch stał się niemal ciągły z końcem XVI-go wieku. Szczupłe ramy tego referatu pozwalają na wymienienie jedynie nazwisk Polaków pochodzących z najwyższych sfer i stopni wojskowych.

Stanisław Łaski broni Franciszka I w Padwie. Uwięziony i wykupiony następnie przez swoich, pośredniczy w odzyskaniu wolności dla króla Francji. Całe swe życie poświęca karierze dyplomatycznej i wojskowej.

Bartłomiej Nowodworski wyróżnił się za czasów Henryka III w obronie twierdzy de Conflans. Tak mężny opór stawiał on Nawarom, że u nich samych zyskał najwyższy podziw. Służy następnie Henrykowi IV, tuż po wstąpieniu jego na tron i walczy tak dzielnie, że pokonuje samego króla Nawarry.

Za czasów Ludwika XV trzy główne czynniki przyśpieszyły napływ oficerów polskich do Francji.

Król Stanisław Leszczyński, uchodząc z Polski, aby objąć w posiadanie Lotaryngię, przywodzi ze sobą licznych Polaków.

Nadchodzi następnie klęska Konfederacji Barskiej, tej walki powstańczej szlachty polskiej przeciw zaciskającej pęta polityce Rosji. Jest to znów okazja do drugiej tłumnej emigracji.

I wreszcie po pierwszym rozbiorze Polski oficerowie polscy, nie godząc się na nowy stan rzeczy, opuszczają kraj, a wielu z nich osiada na stałe we Francji.

W ciągu tych okresów czasu, w których rozwija się przyjaźń francusko-polska, liczba Polaków wyróżniających się w naszych szeregach, nabiera takiej wagi i rozmiarów, że zbyt trudno byłoby tu wymienić wszystkich wybitniejszych z nich.

*) Duguesclin, sławny wojownik francuski z czasów Karola V. Prowadził walki z Hiszpanią, następnie z Anglią. Mianowany notablem Francji. Z rozkazu króla pochowany w grobach królów Francji w St Denis. (Przyp. tłum.).

**) Bayard, narodowy bohater Francji z czasów Karola VIII, Ludwika XII i Franciszka I. (Przyp. tłum.).

P i o t r G r z e g o r z O r l i k Ż y s z k a, syn ostatniego hetmana kozackiego, daje się poznać około połowy XVIII w. jako generał-porucznik i kawaler orderu Św. Ludwika, wreszcie jako hrabia francuski.

K s i ą ż ę W ł a d y s ł a w J a b ł o n o w s k i, spokrewniony z królową Francji jest kolegą Bonapartego w Brienne; uzyskuje on za czasów Republiki stopień generała.

Hr. H e n r y k M i ą c z y ń s k i, przyjaciel Dumourieza, jest generałem dywizji i ginie pod gilotyną rewolucji.

Gen. H e n r y k Z a j ą c z e k odbywa pełną sukcesów służbę dla Królestwa, Republiki, a następnie Napoleona. Ciężko ranny w r. 1812 wraca do Polski jako generał dywizji, komandor orderu Legii Honorowej i baron Cesarstwa.

Ks. A l e k s a n d e r L u b o m i r s k i, wielki podróżnik, mianowany został marszałkiem polnym w [illegible], — w cztery lata później żona jego zginęła pod gilotyną.

J ó z e f Ł a z o w s k i, syn skromnego urzędnika na dworze króla Stanisława, dał się poznać w armii jako geniusz wojskowy. Karierę swą zakończył również stopniem generała dywizji i komandorią Legii Honorowej.

Jak więc można z powyższego stwierdzić oficerowie polscy dzielili z nami nie tylko chwałę, ale wspierali nas również skutecznie w ciężkich chwilach.

Jeśli chodzi o masowy napływ Polaków do Francji, daje się on stwierdzić nieco później, a mianowicie dopiero w wieku XVII-tym.

O. Józef*), szara eminencja, pierwszy zwrócił uwagę na znaczenie polskiego żołnierza. Zachwyca się on czynami męstwa, dokonanymi przez dwa pułki kawalerii, które przeszły w szeregi Francji z armią ks. Weymaru.

Od tej chwili królowie nasi korzystają z każdej okazji, która będzie mogła zacieśnić stosunki pomiędzy tymi dwoma krajami, w celu zwiększenia liczby jednostek polskich na ich żołdzie. Okazje zaś takie nadarzały się odtąd często. Był nią ślub Marii Ludwiki Gonzaga z Władysławem IV Wazą, następnie Marii Leszczyńskiej z Ludwikiem XV; było nią przybycie do Lotaryngii króla Stanisława i wreszcie przez Maurycego Saskiego**), naturalnego syna jednego z królów polskich, mianowanego następnie marszałkiem Francji.

Widzimy tworzące się w ten sposób, czy to we Francji, czy w Lotaryngii, pułki całe złożone wyłącznie z Polaków, że wymienimy tu: Colonel Général Cavalerie, Royal Pologne Cavalerie***), Royal Pologne Infanterie, Stanislas Cavalerie, Alzacką piechotę i Gwardię Lotaryńskie. Inne korpusy wojskowe liczyły w tym czasie również znaczną liczbę oficerów i znamienitszych jednostek polskich, jak Royal Suedois, Volontaires de Saxe, les Houzards de Bercheny, d'Esternazy i Pollarecki.

Za czasów Ludwika XVI pojawia się nawet pewna wymiana wzajemna w stosunkach wojskowych Francji i Polski. Oficerowie i żołnierze francuscy, zostają wysłani z misjami niejako oficjalnymi.

W r. 1734 hr. Pielo wysłany został na pomoc królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu, oblężonemu w Gdańsku, a nie mogąc dotrzeć do miejsca swego przeznaczenia, ginie w obronie żołnierskiego honoru.

W 1768 roku Francja oddaje do dyspozycji Konfederacji Barskiej kilku oficerów artylerii i inżynierii. Była to małych rozmiarów misja wojskowa, pozostająca pod dowództwem Dumourieza.

Dwie armie zaczynają na dobre zapoznawać się ze sobą i wzajemnie cenić się dopiero z chwilą wybuchu wojny amerykańskiej. Widzimy tu więc złączonych pod rozkazami Washingtona: La Fayette'a, Kościuszkę, Kazimierza Pułaskiego. Ten ostatni jest byłym dowódcą nieszczęsnej Konfederacji Barskiej. Przypłaca życiem swe bohaterstwo i ginie za wolność Ameryki w czasie jednego z uderzeń kawalerii.

Tak więc Francuzi i Polacy bratali się w walkach o wolność ciemiężonego narodu. Nic też dziwnego, że w kilka lat później, po dokonaniu drugiego rozbioru Polski — ostatnia nadzieja jej synów zeskoncentrowała się na Francji.

REWOLUCJA I CESARSTWO

Rewolucja francuska znalazła w Polsce szeroki oddźwięk. Dzięki swej kulturze naród polski był już głęboko przeniknięty humanizmem, dla którego jego ciemięzcy pozostali obcy i wrodzy. Cały już niemal kraj wrzał, kiedy nasi rewolucjoniści proklamowali głośno zasady wolnościowe. Jakobini zwłaszcza podnosili w słowach ośmiewających ideę sprawiedliwości najwyższej, która ze strony Królestwa miała swój wyraz w udziale Francji w wojnie amerykańskiej. Stawała się ona opatrznościową pomocą dla ludu, który wszystkie swe wysiłki i pragnienia kierował ku odzyskaniu niepodległości.

Uchodzcy, którzy nie zgodzili się zostać w Polsce po jej pierwszym rozbiorze, utworzyli w Paryżu klub, mieszczący się w Hotelu Diesbach, w dzielnicy Saint Honore. Ci wyrwani z ziemi ojczystej i spragnieni wolności ludzie ciągnęli doń jako członkowie, pełni szczerości i prostoty we wzajemnych stosunkach. Klaudiusz Łazowski, brat wymienionego wyżej generała, sam przystąpił do Konwentu, a kiedy umarł w kwietniu 1793 roku, Zgromadzenie Narodowe uchwaliło pochować go na koszt państwa, wśród bardzo wspaniałego ceremoniału.

To podniecenie umysłów znalazło swe echo w Polsce i sprowadziło nowy zastęp oficerów polskich dla Francji. Najbardziej znanym z nich jest bezsprzecznie J ó z e f S u ł k o w s k i, pierwszy adiutant Bonapartego, poległy w 29 roku życia, w czasie tłumienia powstania w Kairze.



Józef Sułkowski w Egipcie

Jest to postać niezwykła i porywająca. Bohaterstwo zasilane wiedzą i wrodzoną mądrością. Jego niespotykane męstwo, jego zdolności strategiczne, kultura i wielkość ducha wywarły najżywsze wrażenie na współczesnych mu Francuzów i Polaków. Bonaparte go wyróżniał i głęboko odczuł jego przedwczesny zgon.

— „Od pierwszego dnia, kiedy go poznałem — mówił —wydał mi się godnym być najwyższym dowódcą".

Carnot mówił o nim, jako o jedynym dowódcy, zdolnym zastąpić Bonapartego, gdyby się z tym ostatnim wydarzyło nieszczęście.

Sułkowski był tym, który wypowiedział podziwu godne słowa:

— „Polska jest wszędzie, gdzie się biją o wolność".

Dzięki swemu promieniowaniu wewnętrznemu intelektem i duchem stał się jednym, z tych, którzy najlepiej

*) O. Józef Leclerc du Frembley, wpływowy polityk za czasów kardynała Richelieu. (Przyp. tłum.).

**) Maurycy Saski, naturalny syn Augusta II i hr. Koenigsberg. (Przyp. tłum.).

***) Polska Królewska kawaleria, Królewska Polska Piechota, Kawaleria im. Stanisława, Alzacka Piechota, Gwardje Lotaryńskie; „Królewski Pułk Niemiecki, Królewski Szwedzki, Ochotnicy Sascy, Husaria Bercheny'ego, Esterhazego i Pollareckiego.

urabiali i przygotowywali Francję do zainteresowania się Polską.

Po drugim rozbiorze Polski przybywa do Francji K o ś c i u s z k o. Wskutek rad patriotów z Hotelu Diesbach, zwłaszcza Wybickiego, zgłasza się bezpośrednio do Konwentu i błaga Zgromadzenie o podjęcie sprawy jego nieszczęsnej ojczyzny. Przyjęty jednomyślnie, doznaje płomiennej zachęty, a nawet uzyskuje obietnice i zapewnienia. Pełen ufności wraca do Polski, w której wre jeszcze powstanie. Kraj cały porywa się na ciemięzcę, lecz pada pod przeważającą liczbą wroga, po 6-miesięcznej walce. Francja nie dostarczyła ani pieniędzy, ani oficerów-specjalistów, których oczekiwał Kościuszko.

Przodkowie nasi nie zdawali sobie nawet sprawy z pośredniej pomocy i korzyści, jaką otrzymywali od Polski w tym czasie.

Już w sierpniu 1791 r. Prusy, Austria i Rosja, uzgadniając projekt konwencji w Pilnitz, widziały się zmuszone opóźnić o rok inwazję Francji, naskutek niepokojów, jakie wywołało wrzenie w Polsce. Był to czas, w którym Sejm tworzył w Warszawie konstytucję.

Nadchodzi następnie powstanie 1794 roku, również bardzo pomyślne dla Francji, ponieważ odciągnęło większość armii pruskiej i austriackiej z nad Renu, w kierunku na Wisłę. Oto, czym się tłumaczy łatwość zwycięstwa, które odniosły w tym roku nasze zaimprowizowane wojska w Niemczech, Belgii i Holandii.

I wreszcie po trzecim rozbiorze koalicja, tracąc swego sprzymierzeńca, Prusy, które opowiedziały się za neutralnością, doznaje wielkiego uszczerbku.

Można stwierdzić że nie tylko agonia Polski była mimowolnym odwróceniem uwagi wroga od wojsk Rewolucji, co dało czas do zreorganizowania i uzdrowienia armii, lecz że jej ofiara, na szczęście dla Francji, podzieliła jej przeciwników. Nie trzeba tu więc dowodzić słuszności przypuszczeń, że ojczyzna nasza gnębiona wówczas ze wszystkich stron, zawdzięcza w szerokiej mierze swą obronę Polsce.

Gorzki był zawód Kościuszki. Znakomity ten wódz przestał raz na zawsze wierzyć w jakąkolwiek pomoc ze strony Francji.

Jeden z jego najlepszych podwładnych, g e n e r a ł D ą b r o w s k i, którego wiara we Francję jednak nie wygasła, podjął sprawę na nowo.



Gen. Jan Henryk Dąbrowski

Przeszedłszy w tym samym stopniu wojskowym do naszych kadr, przedłożył Dyrektoriatowi projekt, określający jego idee, powzięte przez Wybickiego.

Dotyczył mianowicie ten projekt rekrutacji, drogą powołania ochotnika polskiego, który by się bił w naszych szeregach z wrogami swego kraju.

Propozycje Dąbrowskiego zostały przyjęte, lecz ponieważ jeden z artykułów konstytucji zakazywał tworzenia cudzoziemskich oddziałów wojskowych — Dyrektoriat przedłożył sprawę Bonapartemu, prosząc go, aby porozumiał się w tej sprawie z Republiką Lombardzką. Zgoda została podpisana 9 stycznia 1796 roku i natychmiast rozpoczęła się organizacja: pierwszy legion polski stał się, dzięki tej umowie, wojskową jednostką lombardzką.

Odezwa Dąbrowskiego, skierowana do jego współobywateli, dała początek tym umiłowaniom, które odtąd już zawsze ożywiać będą legionistów.

— „Polacy! — wzywa odezwa — nadzieja wraca! Francja triumfuje, bije się ona za sprawę narodów; starajmy się osłabić jej wrogów. Daje nam ona schronienie. Patrzmy w lepszą przyszłość naszego kraju. Zwycięstwa Republiki Francuskiej są naszą jedyną nadzieją. Dzięki niej i jej sojusznikom ujrzymy może kiedyś z radością te drogie ogniska, które ze łzami żegnaliśmy".

Żołnierze zaś wyrażają się jeszcze bardziej prosto. Śpiewają oni przy zajęciu Rzymu sławny mazurek Wybickiego, który stał się następnie hymnem polskim!

„Jeszcze Polska nie zginęła..."

Legioniści służą zatem Francji, wierząc, że zwycięztwa jej zawiodą ich do wolnej Polski.

Data utworzenia pierwszego Legionu została mocno wyryta w pamięci, ponieważ zbiega się ona z wejściem Polski w epokę rewolucyjną a następnie napoleońską. Dąbrowski nie tylko był twórcą tego doniosłego faktu historycznego; poszedł on za głosem serca bez wahania. On to ożywił i ostatecznie przypieczętował związek z Polską.

Bóg jeden wie, jak dalece zadanie to było niewdzięczne. Zaledwie został utworzony pierwszy legion, kiedy ustała wojna i podpisano traktat w Campo Formio, bez brania pod uwagę sprawy polskiej.

Daleki od rozgoryczenia i zniechęcenia Dąbrowski rozszerza swą Legię w 1800. Są już trzy legiony, dwa w Italii, trzeci w Niemczech, który przyjął nazwę Naddunajskiego. W tym samym również roku znika fikcja, utrzymująca legiony polskie pod rozkazami narodu sprzymierzonego z Francją *). Przeszły one na żołd francuski.

Legiony włoskie zajmują Rzym na czele z Berthier'em, następnie Neapol pod Championnet'em, ich zaś dzieje są tak wspaniałe, że właśnie jednemu z polskich dowódców, generałowi Kniaziewiczowi przypadł zaszczyt wręczenia Dyrektoriatowi sztandarów zdobytych na wrogu.

Kiedy przyszły niepowodzenia, pociągnęły one za sobą ofiarę krwi pod Mantuą, Novi i Trebią, gdzie Legion Italski wyginął prawie doszczętnie. Pierwsze odrodzone szeregi odbywają następną kampanię 1800 roku.

Legion Naddunajski rozsławia swe imię pod Hohenlinden, niosąc pomoc dywizji Richepanse'a — jego kawaleria okrywa się chwałą w pogoni za wrogiem. Polacy są w awangardzie marszu na Wiedeń — marszu, na skutek którego generał Moreau rzekł do Kniaziewicza:

— Obywatelu Generale! — starajcie się zwiększyć wasze szeregi, ponieważ przeszedłszy Wiedeń, zrobią z was jeszcze raz czołowe oddziały, granice waszego kraju nie są już daleko".

Polacy wywarli na generale Moreau daleko żywsze wrażenie, niż na Bonapartem. Pierwszy Konsul miał Legiony pod swymi rozkazami, lecz nie widział ich nigdy w ogniu walk. Jeżeli w pewnej okoliczności okaże uznanie dla Dąbrowskiego, nie pozbędzie się mimo to pewnych uprzedzeń w stosunku do Polski i Polaków; z drugiej strony zaś zdaje sobie sprawę z trudności, związanych z załatwieniem kwestii polskiej. Przy podpisywaniu traktatu nie tylko nie upomina się w nim dla Polaków, lecz zgodnie ze słowami Cheve'go przyobieca Austrii, że: „Legiony Polskie mają być wymazane z ordre de bataille francuskich".

Legiony przemieniły się więc w półbrygady. Pierwsza z nich przeszła na służbę Italii, dwie pozostałe przyjęły liczby 113 i 114 jako jednostki francuskie.

Skreślając formacjom polskim ich nazwę, Konsulat zniweczył jedyną formę protestu jaka jeszcze została Polakom przeciwko ich ciemięzcom. Rozgoryczenie graniczyło z oburzeniem i przybrało rozmiary rewolucji. Żołnierze uciekali z szeregów, liczni oficerowie zgłosili swe dymisje, a wśród nich pierwszy Kniaziewicz.

Obawiając się utracić 113 i 114-tą półbrygadę, rząd francuski posłał je na San Domingo. Wyruszyło tam

*) Italii (przyp. tłumacza).

5.500 Polaków, nie wróciło więcej jak 100. Reszta wyginęła, jak i ich dowódca, generał Jabłonowski, bądź od żółtej febry, bądź od kul murzyńskich powstańców.

Tak skończył swój żywot Legion Włoski i Naddunajski. Wedle danych statystycznych 30.000 Polaków zapłaciło życiem tę pierwszą współpracę wojskową z Francją. Tyle ofiar nie byłoby może tak bezużytecznych, gdyby Polacy nie oparli swych nadziei na Napoleonie.

Cesarz — zdawało się — zapomniał o istnieniu Polaków aż do jesieni 1806 roku. Nie zajmował się nimi aż do chwili, w której Wielka Armia, zajęta ściganiem zwyciężonych pod Jeną, zbliżyła się aż do granic Polski. W dwa dni później po wejściu swym do Berlina, wezwał Dąbrowskiego, pytając czy wojska francuskie znajdą w Polsce żywność. Zapewnił go następnie o zamiarze podniesienia kraju z upadku, kończąc rozmowę słowami:

„Skoro przekonam się, że Polacy są godni stać się na nowo narodem, odzyskają swą niepodległość".

Nie tylko żywność, ale i ludzi ofiarował Dąbrowski cesarzowi. Wespół z Wybickim organizuje powstanie w kraju i ruch ten, przyjęty entuzjastycznie, daje zaczątki armii przyszłego Wielkiego Księstwa Warszawskiego.

W tym czasie tworzą się dwie legie po za terytorium Polski: północna miała charakter efemeryczny, lecz druga, utworzona nad Wisłą, przetrwała do końca Cesarstwa.

Większość z tych nowych formacyj została wysłana na oblężenie Gdańska. Były to oddziały, dorywczo formowane, z którymi marszałek Lefebvre, miał wiele trudności w utrzymaniu ich w karbach, lecz Cesarz polecił ich cierpliwości starego żołnierza, którego ręka była niejednokrotnie twarda; interesuje się coraz bardziej Polakami i słusznie, ponieważ usługi, jakie oni oddawali, wzrastały w coraz większe znaczenie. Dywizja Dąbrowskiego bierze udział w bitwie pod Friedlandem, gdzie walki jej należą do najchwalebniejszych.

Wdzięczność nie dała na siebie długo czekać. Kiedy Cesarz podpisał pokój w Tylży — stracił Prusy, a wskrzesił Polskę.

Dotyczyło to tylko zresztą pierwszego etapu jego planów. Aby zapewnić sobie neutralność Austrii i otrzymać od Rosji obietnicę sojuszu, Napoleon był zmuszony ograniczyć plany wskrzeszenia Polski i zgodzić się na pewne ustępstwa.

Oto dlaczego słowo „Polska" nie było wymienione w traktacie i nowe państwo nazwane zostało Wielkim Księstwem Warszawskim. Suwerenność jego przyznana została obcemu domowi Saskiemu, co zresztą określiła już konstytucja polska z roku 1791.

*

Wielkie Księstwo Warszawskie obejmowało województwo warszawskie i poznańskie. Śląsk i Pomorze pozostały przy Prusach. Rosja została utwierdzona w stanie posiadania ziem polskich, które powiększyła obszarami, zabranymi uprzednio z dawnych terytoriów pruskich. Ta nowa Polska, która nie rozpowszechniła jeszcze swego nowego imienia, liczyła zaledwie dwa i pół miliona ludności.

Od czasu traktatu w Tylży, mamy do zanotowania dwie formacje polskie:

1) wojsko Księstwa, utrzymywane przez kraj i wynoszące 37.000 ludzi. Obejmowało ono 3 dywizje piechoty i dowodzone było przez księcia Józefa Poniatowskiego;

2) formacje, pozostające na żołdzie Francji — był to w r. 1807 pułk szwoleżerów Gwardii Legionu Naddunajskiego, ktory rozrósł się następnie do 3 pułków piechoty i 3 lansjerów.

Odtąd Polska jest związana z losami Francji Cesarskiej, a w roku 1815 jej formacje wojskowe wsławiają się na naszych polach bitew.

Z chwilą wybuchu wojny z Hiszpanią, Napoleon wydał odezwę do Polaków, posłał na Półwysep Legion Nadwiślański i 3 pułki piechoty, odkomenderowane z wojska Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Kiedy objął dowództwo — towarzyszyli mu szwoleżerowie gwardii.

Dwie nazwy są syntezą wysiłku polskiego w Hiszpanii: Saragossa i Samo - Sierra.

Legion Nadwiślański uczestniczył we wszystkich walkach w Saragossie, w pierwszym gwałtownym ataku, podjętym na wieść o poddaniu Baylen'a oraz w drugim pod dowództwem Lannes'a.

W tej ostatniej fazie Polacy zostali podzieleni między dwa natarcia, szef ich zaś, generał Chłopicki, dowodził natarciem środkowym.

Trzeba było 52 dni dla ostatecznego złamania oporu Hiszpanów, walki trwały uporczywe o każdą niemal uliczkę, o każdy klasztor, o każdy dom.

Oblężenie Saragossy zostawiło u współczesnych wspomnienia najcięższych zmagań wojennych i zarazem najkosztowniejszych.

Oblegających było trzy razy mniej od obleganych.

Ciekawie przedstawia się statystyka porównawcza strat: Hiszpanie mieli 54000 poległych, z czego dwie trzecie w garnizonie, podczas kiedy generał Lannes stracił jedynie 3000 ludzi. Tego rodzaju niewspółmierność na korzyść atakowanych wskazuje na przytłaczającą przewagę techniczną ze strony Francji. Sam Legion Nadwiślański stracił 1.400 zabitych, co stanowiło niemal połowę ogólnych strat. Lannes zdawał sobie należycie z tego sprawę.

Jeżeli chwała czynów wykazanych przez Polaków pod Saragossą nie była doceniana należycie — stało się to z powodu rozgłosu i blasku, jakim zagłuszył ją i usunął w cień atak na Somo-Sierra.

Legenda stanęła cała na usługi w opisach tego wydarzenia. Literatura i malarstwo przeinaczyły go do pewnego stopnia w ten sposób, że wyniki przedstawiono nieco przesadnie i że nie było pod Somo - Sierra lansjerów, lecz szwoleżerowie, uzbrojeni w szable.

Prawda zaś jest równie piękna, jak i legenda. Podajemy tu wersję ustaloną przez majora Belagny'ego z Sekcji Historycznej, który starał się uzgodnić rożnorodność śladów dokumentarnych.



Oblężenie Saragossy

Bitwa pod Somo-Sierra odbyła się 30 listopada 1808 roku, kiedy po zwycięstwie generała Lannes'a pod Tudelą Napoleon wyruszył z Burgos w kierunku Madrytu, na czele korpusu Victor'a, oraz części gwardii kawalerii rezerwowej.

Droga z Madrytu do wąwozu Somo-Sierra prowadziła przez Sierra de Guaderrama. Na dwa kilometry przed dotarcie do wąwozu, wówczas w 1808 roku droga prowadziła przez mały mostek, następnie wznosiła się po urwistych pochyłościach, rysując się w cztery, usidlające dna, zakręty.

Hiszpanie w liczbie 13.000 pod rozkazami Benito San Juan'a bronili Guadarramy. Większość, rozmieszcznona w głębi dolin, tamowała przejście. Kilka tyralier, rozmieszczonych stopniowo ku górze,ześrodkowało swój ogień na drogę i zasilane przez 4 baterie, które ustawione w czterech odcinkach, wytkniętych na urwistych ścianach gór, kolejno broniły wszystkie cztery dna wąwozu.

Oddział Victor'a odrzucił nad ranem wysunięte posterunki nieprzyjacielskie, łącząc się z główną linią natarcia, 96-ty pułk liniowy, który zatrzymał się na wysokości mostku, oskrzydlony został innymi pułkami, mającymi za zadanie ścinać szeregi oporu nieprzyjacielskiego, ponieważ jednak droga ich wiodła przez spadziste ściany gór — opóźniły swe przybycie. Jedna z baterýj, złożona z dwóch dział, zajęła stanowisko w pobliżu mostku, usiłując na próżno ściągać ogień pierwszej baterii hiszpańskiej.

W tej chwili zbliża się Cesarz na koniu, rozpatruje pozycje nieprzyjacielskie i zapędza się tak daleko, że dostaje się nie tylko pod obstrzał armat, ale nawet, jak twierdzą niektórzy świadkowie — pod ogień karabinów.

Tuż obok niego zatrzymał się 3-ci szwadron szwoleżerów, pełniący straż przyboczną. Bardziej cofnięta skupiła się kawaleria Gwardii, dowodzona przez Montbrun'a i Pire'a. Pułk polski wysunięto na czoło, tuż za nimi strzelcy.

Ponieważ walka przeciągała się, zniecierpliwiony Napoleon wydał rozkaz natychmiastowej szarży eskortującego szwadronu na baterie hiszpańskie.
Poszedł przeto Montbrun, wiodąc szwadron do ataku — zdaje on sobie w lot sprawę z nierozwagi rozkazu. Wspinając się po ścianach gór, usiłuje przypuścić atak, brak mu jednak dostępu dla kawalerii, któraby broniła drogi, ostrzeliwanej przez Hiszpanów.

Montbrun chroni przeto szwadron w rozpadlinie i śle meldunek, który rzuca niepokój w otoczenie wodza. Dowódca Gwardii, ośmiela się dać radę, aby zaczekać na wyniki okrążającego manewru, rozpoczętego przez piechotę Victor'a. Ktoryś z oficerów wymawia słowo: niemożliwe. Lecz Napoleon, uderzając gwałtownie ręką po wierzchu swego siodła, krzyczy:

— Co? niemożliwe? Nie znam takiego słowa. Nie ma nic niemożliwego dla moich Polaków — i wysyła Segur'a dla wykonania rozkazu.

Dowódca szwadronu Kozietulski ustawia swych kawalerzystów w czwórkową kolumnę, wznosi w górę szablę, szwoleżerowie pędzą galopem ku drodze z okrzykiem. „Niech żyje Cesarz!

Zgodnie z opisem niektórych obecnych, jakoby się nieco załamali pod ogniem nieprzyjacielskim, ogniem, który — jak twierdzą wszyscy naoczni świadkowie — był straszliwy. Szybko jednak pociągnięci przez swych dowódców, przypuszczają natarcie na najbardziej wysunięte stanowisko. Cztery baterie zalane siłą Polaków, dowódcy ich zaś: Kozietulski spadł z konia przy zajęciu pierwszej, zastępca jego kpt. Dziewanowski, ranny śmiertelnie przy docieraniu do trzeciej; przy czwartej nie zostało ich więcej, jak jeden oficer, porucznik Niegolewski, jeden podoficer i kilku kawalerzystów. Pozostałych przy życiu jest tak znikoma liczba, że piechota hiszpańska przypuszcza kontratak i odzyskując baterię, rozpoczyna masakrę rannych.



Szarża Polaków pod Somo-Sierra
według obrazu J. Suchodolskiego

Nagle zjawiają się posiłki, które przyglądający się bitwie Napoleon posłał na pomoc atakującym. To Montbrun z pozostałymi szwadronami szwoleżerów i strzelców Gwardii, następnie piechota Victor'a szczęśliwa, że może schronić się w rozpadlinę. Wreszcie zjawia się sam Cesarz i bitwa kończy się już w zwykłej apoteozie batalii napoleońskich, wśród entuzjazmu i okrzyków zwycięzców zarówno lżej poturbowanych, jak i ciężko rannych.

Rozpoczęła się pogoń, dając ostatecznie załamanie sił hiszpańskich.

Na 150 kawalerzystów, których liczył szwadron przy wypadzie, — 57 zabitych i rannych, siedmiu oficerów poległych. Segur, który na ochotnika brał udział w ataku, został ciężko ranny.

W istocie tego epizodu kryje się wspaniały przykład przełamania pozycji nieprzyjacielskich, podjęty przez wodza naczelnego w terenie wyjątkowo wąskim, przykład wysiłku przeistoczonego w zdecydowane zwycięstwo, a co jeszcze ważniejsze, że natychmiast wykorzystane.

Aby przełamać wśród tych utrudnień terenowych tak dobrze uszykowane i zaopatrzone siły, jakie wystawili Hiszpanie, trzeba było zespołu ludzi, łączących w sobie cnotę męstwa i sprawności nieporównanej. Któż to więc byli ci szwoleżerowie?

Był to pułk gwardii korpusu, którego utworzenia zażądał Napoleon, w 1807 r. Zaciągnąć się doń mogli tylko właściciele ziemscy i ich synowie, wyposażeni i umundurowani na własny koszt. W ten sposób chciał Napoleon mieć jednostkę wybraną, rekrutującą się wyłącznie ze szlachty polskiej. Wszyscy ci kawalerzyści byli przekonani, że reprezentują przed Napoleonem swoją ojczyznę. Somo Sierra była ich pierwszą walką. Pchnięci do boju przez samego Cesarza, walczyli na jego oczach, ich patriotyzm i wrodzone zamiłowanie do przygód oraz ich zapał stworzyły rzeczy niezwykłe.

Szarża pod Somo Sierra rozentuzjazmowała oddziały Victor'a. Spotkawszy nazajutrz szwoleżerów, oddali im honory z okrzykiem: „Niech żyją waleczni!".

W tym właśnie momencie zjawia się Napoleon. Obejrzawszy pułk zdjął kapelusz mówiąc:

— Uważam was za najmężniejszą kawalerię!

Po tej pochwale wszelkie inne są już zbyteczne.

(d. c. n.)

Polacy w obozach jeńców we Francji

Kilkaset tysięcy Polaków, których przemocą wtłoczono w nienawistny mundur zaborców-wrogów i kazano walczyć za sprawę obcą, za sprawę, której pomyślne rozwiązanie groziło nam ostateczną zagładą, wyłamało się z narzuconych im obowiązków. Nie chcieli przykładać rąk do przechylenie szali zwycięstwa na stronę wrogów, więc coraz liczniej zaczęli zapełniać obozy jeńców w państwach, przeciwstawiających się zaborczej potędze germańskiej.

Wówczas to okazała się potrzeba wydzielenia ich z obozów koncentracyjnych, gdzie przebywać musieli w otoczeniu innych wrogich nam narodowości. Trzeba było stworzyć specjalne środowisko, zdala od zgubnych wpływów niemiecko-austriackich, trzeba było krzepić zwątpiałe nieraz dusze i nieść im pomoc moralną i materialną. Takie środowiska powstały we Francji, a ciężkiego i niejednokrotnie niewdzięcznego zadania stworzenia ich podjął się senior polskiej kolonii w Paryżu, Władysław Mickiewicz, syn Wieszcza Adama.

Czcigodny nasz opiekun i dobrodziej, wyjednawszy u władz francuskich zgodę na utworzenie specjalnych obozów dla jeńców narodowości polskiej, nie bacząc na swój wiek sędziwy, całymi miesiącami znosił trudy podróży po wszystkich zakątkach Francji, wyszukiwał po niemieckich obozach Polaków i ułatwiał im wyjazd do środowiska polskiego. W tych niejednokrotnie bardzo uciążliwych i trudnych staraniach pomagała mu z wielkim nakładem poświęcenia i cierpliwości jego córka, p. Marja. Pominąwszy już wszelkie inne trudy, prace i starania ich napotykały nieraz na przeszkody tych nieświadomych rodaków, którym nieśli pomoc i dobrodziejstwo, Niemcy bowiem, dowiedziawszy się o wyróżnianiu Polaków przez władze francuskie, nie chcąc ani na chwilę stracić nad nimi swego wpływu i kontroli, wymyślali i rozgłaszali pod adresem rządu francuskiego najpotworniejsze baśnie i oszczerstwa, usiłując tym sposobem powstrzymać Polaków od ujawnienia swej narodowości.

W pierwszych miesiącach wojny wytworzyły się we Francji dwa większe skupienia jeńców Polaków: jedno na wyspie Belle-Ile, drugie zaś w algierskim mieście Miliane. Jakkolwiek w obu tych obozach władze francuskie traktowały Polaków bardzo życzliwie i przyjaźnie, to jednak najmilsze wspomnienia wynieśli Polacy z obozu na Belle-Ile.

Komendant tamtejszego obozu, pułk. Baudry, okazał Polakom szczerą życzliwość i wyrozumiałość, ludność cywilna odnosiła się do nich bardzo przyjaźnie, a miejscowe panie Francuzki wyhaftowały dla naszych jeńców wspaniały sztandar z Białym Orłem. Dla odróżnienia się od Niemców przypinali sobie Polacy odznaki narodowe na piersiach lub na rękawach, później zaś nosili je na kołnierzach i czapkach.

*

W maju 1915 roku zorganizowano główny obóz dla jeńców Polaków w Espaly, w bezpośredniem sąsiedztwie miasta Le Puy, (górna Loara), dokąd jako pierwszy większy transport, napłynęli Polacy z Belle-Ile. Odjeżdżających z tej wyspy odprowadzał do portu sam komendant obozu z podwładnymi oficerami i tłumy miejscowej ludności. Pochód, który się zamienił w przyjazną manifestację, poprzedziła francuska orkiestra, a przed odjazdem wygłoszono z obu stron serdeczne mowy pożegnalne. Z końcem grudnia 1915 r. przybyli do Le Puy także jeńcy z Algieru.

Obóz w Le Puy, główny punkt zborny jeńców Polaków we Francji, mieścił się w lewym skrzydle kolegium „Paradis", własności księży Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego, którzy chętnie otworzyli podwoje swego kościółka i odprawiali nabożeństwa dla Polaków. W roku 1915 przybył tu ks. dr. Augustyn Jakubisiak i objął pieczę duchowną nad wszystkimi obozami polskimi.

W miarę wzrostu liczby jeńców Polaków, zaczęli ich zatrudniać pracą w rolnictwie, kamieniołomach i kopalniach węgla. Jako wynagrodzenie za pracę wypłacano po 40 centimów dziennie, a w niektórych wypadkach dodawano gratyfikację do wysokości 50 centimów, co zależało jedynie od dobrej woli pracodawcy.

Z chwilą gdy liczba jeńców osiągnęła 6000 utworzono drugi, równorzędny obóz w Moulins, przeniesiony po kilku tygodniach na stałą siedzibę do Montlucon (depart. Allier). Z obu głównych obozów wysłano jeńców w okolice, do sąsiednich, a nawet odleglejszych departamentów, do oddziałów robotniczych, których liczono szczególnie w porze letniej, na setki. Największe oddziały powstały w okręgach przemysłowych i górniczych, a przedewszystkim w zagłębiu St. Etienne, St. Chamond, Clermont Ferrand, Montrambert, Montlucon, Roanne, St. Etienne i t. d.

Warunki pracy i płacy były rozmaite i zależne w znacznej mierze od właścicieli przedsiębiorstw. Radykalne pod tym względem zmiany nastąpiły za krótkich lecz pamiętnych rządów komendanta obozów majora Perret'a. Zacny ten człowiek zbliżył się serdecznie do Polaków, zaznajamiał się z ich potrzebami i warunkami życia i z największą przychylnością starał się im ulżyć czasy niedoli. Za jego to staraniem władze francuskie od 1 stycznia 1918 oznaczyły kwotę 1.50 franka jako minimum wynagrodzenia za pracę jeńców Polaków, z czego prócz zarobków obozowych i zwyczajnych gratyfikacji wypłacano na rękę 75 centimów, resztę zaś umieszczano w specjalnie dla jeńców utworzonej kasie oszczędności na dobro zarabiającego. Pomimo częstego podejmowania oszczędności, kasa ta w dniu 1 stycznia 1919 r. i to jedynie w okręgu administracyjnym obozu w Le Puy posiadała wkładek na sumę 1 miljona franków. Podobna kasa działała również w obozie w Montlucon.

Wspomnieć tu należy, że już w roku 1916 jeńcy Polacy zakupili z własnych oszczędności bonów franc. pożyczki wojennej za sumę 35.000 franków. Z końcem grudnia 1917 roku komenda obozu w Le Puy zaczęła udzielać przepustek na swobodne wychodzenie do miasta.

Pierwsze próby organizacji życia obozowego postępowały dość opornie. Gdy jednak w miarę upływającego czasu, nabrano przekonania, że zanosi się na dłuższy pobyt w niewoli, zabrano się rączo do pracy. Ponieważ w miarę zarabiania centimów wymagania i potrzeby życiowe wzrastały, trzech obrotniejszych jeńców skupiło swoje oszczędności i za osiągnięte w ten sposób 200 franków za zezwoleniem władz francuskich, założono w obrębie własną kantynę. Fundusz ten, mający formę pożyczki w miarę rosnących zysków zamortyzowano. Skromne, lecz stale wzrastające zyski z tej kantyny stały się źródłem i podstawą rozwoju kulturalno-oświatowych zrzeszeń we wszystkich obozach polskich, które przybrały postać wielkiej, jednolitej kooperatywy.

Celem zogniskowania wszystkich wysiłków i ujednostajnienia akcji samopomocy zawiązano w r. 1915 pierwsze towarzystwo Bratniej Pomocy i oddano do jego dyspozycji początkowy zysk miesięczny z kantyny w sumie 50 fr. Członkami tego towarzystwa byli wszyscy jeńcy. Bratnia Pomoc, oprócz naczelnego przewodnictwa moralnego, udzielała pożyczek i zapomóg, utrzymywała inwalidów, roztaczała opiekę nad chorymi w szpitalach, pośredniczyła w wymianie pieniędzy niemieckich, rozdzielała z zewnątrz nadsyłane dary, odżywiała nowoprzybyłych z frontu, dawała inicjatywę dla wszystkich zdrowych poczynań.

W miarę rozwoju stowarzyszeń współdzielczych po większych oddziałach roboczych i powstawania tamże miejscowych Bratnich Pomocy, wyłoniła się potrzeba utworzenia centralnego zarządu. W istocie powstały Centralne zarządy w Le Puy i w Montlucon.

Główną podstawę działalności obu C. B. P. stanowiło 18 kantyn, sprzedających artykuły pierwszej potrzeby bez zysku inne zaś artykuły z zyskiem 5—6 proc. od sumy obrotowej.

Z czystego zysku pozostawiono 20 proc. do dyspozycji miejscowej B. P. resztę zaś odprowadzano do C. B. P. na potrzeby ogółu. Pomimo tak minimalnych zysków C. B. P. w samym okręgu Le Puy miała w r. 1918 kwartalnego obrotu 30.000 fr. Majątek tej instytucji osiągnął wartość 50.000 fr., a gdyby dodano doń sumy, wyłożone przez 4 lata na najrozmaitsze wsparcia, zapomogi i nieściągalne pożyczki osiągnęłoby się kwotę wprost nieprawdopodobną i tym trudniejszą do pojęcia, za całą działalność rozpoczęto nikłą napozór kwotą 200 fr.

Do jednej z głównych czynności C. B. P. należał rozdział nadesłanych darów. Opierając się na pobieżnie tylko zebranych danych, wartość darów w bieliźnie, obuwiu, skarpetkach i t.p. zebranych przez polskie środowiska na wychodztwie za poparciem pp. Paderewskich, a nadesłanych za staraniem i pośrednictwem pp. Mickiewiczów, ocenić można było na najmniej 400.000 fr.

Dobrodziejstwo stąd płynące dało się odczuć bardzo dobrze, zwłaszcza od czasu kiedy rząd niemiecki, prócz korespondencji zabronił wysyłki pakunków i pieniędzy do obozów polskich we Francji.

Oprócz akcji pp. Mickiewiczów, pewną pomoc w książkach, odzieży, instrumentach muzycznych i t.p. niosło nam amerykańskie Towarzystwo Chrześcijańskiej Młodzieży (Y. M. C. A.), przy końcu 1918 r. zaczęły też napływać dary od p. majora Dr. F. Fronczaka, kierownika Wydziału Opieki Moralnej i Materialnej nad żołnierzem polskim.

Z pomiędzy wszystkich organizacji obozowych na pierwszy plan wysunęły się towarzystwa sokole. Pierwszy związek „Sokoła" powstał już w r. 1914 na Belle-Ile, później zaś w miarę rozrostu obozów, po rozmaitych oddziałach roboczych okazało ruchliwą żywotność 20 gniazd sokolich, skupiających w sobie 1000 członków. Naczelne kierownictwo nad rozrzuconymi gniazdami sprawował „Związek Sokołów Jeńców Polaków we Francji" z pomocą swego organu p. n. „Przegląd Dwutygodniowy". Działalność gniazd sokolich w życiu obozowym była nad zwyczaj doniosła, ponieważ one pierwsze dawały inicjatywę do wszelkich uroczystości i obchodów narodowych, urządzały przedstawienia, zbierały składki i organizowały pracę oświatową.

Z innych zrzeszeń zasługują na wyróżnienie towarzystwa wstrzemięźliwości „Wyzwolenie", skupiające kilkaset dzielnych jednostek. Towarzystwa te prowadziły wytrwałą pracę oświatową na podstawie religijno- etycznej, a jedną z najważniejszych ich zasług było spowodowanie uchwały walnego zgromadzenia C. B. P., zakazującej sprzedaży wina w kantynie głównego obozu.

Kółko dramatyczne „Zespół" urządzało częste przedstawienia amatorskie w głównym obozie i utrzymywało żywą łączność z podobnymi zespołami w innych obozach. Prócz tego we wszystkich prawie środowiskach powstawały kółka oświatowe, organizujące odczyty, wykłady i systematyczne kursy naukowe, a wolne od zajęć wieczory urozmaicały chóry, orkiestry i aparaty kinematograficzne, bądź własne, bądź też wypożyczone z Tow. Chrześc. Młodzieży.

Systematyczna praca oświatowa, możliwa jedynie wieczorami, rozbijała się ciągle o brak odpowiednich lokali, przyborów naukowych i celowego oświetlenia. Korzystano zato pilnie z bibliotek obozowych w Le Puy, Montlucon i St. Etienne, liczących kilka tysięcy dzieł, częściowo zakupionych, częściowo zaś ofiarowanych przez pp. Mickiewiczów, towarzystwa amerykańskie i T. S. L. (Tow. Szkoły Ludowej) w Krakowie za pośrednictwem Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

Główną pracę oświatową prowadzić mógł jedynie tygodnik „Jeniec Polak", redagowany własnymi siłami, pod zarządem C. B. P. w Le Puy, drukowany na małej maszynie, wypożyczonej, a następnie kupionej od Tow. Chrz. Młodzieży. Wydawnictwo „Jeńca Polaka" prócz tygodnika, pośredniczyło w zbieraniu składek na cele narodowe, oraz zdołało z wielkim trudem wydać i rozpowszechnić kilka oryginalnych prac i przedruków, z których, jako opracowane przez jeńców wymienić należy „Śpiewnik Pamiątkowy", „Elementarz z Czytanką", i t.p.

Szczególnie podkreślić należy fakt, że w obozach polskich we Francji, przez które przeszło co najmniej 18.000 ludzi, nigdy nie zauważono żadnego rozłamu ani agitacji partyjnej. Opinia jeńców, której odzwierciadleniem był „Jeniec Polak", z wielkim naprężeniem śledziła jedynie rozwój i realizację sprawy polskiej na tle wypadków wojennych, a wszelkie usiłowania kół polskich w kraju i na wychodztwie ogół jeńców rozpatrywał krytycznie na podstawie interesu ogólno - narodowego.

Wiadomości o formowaniu Armii Polskiej we Francji przyjęli jeńcy z radosnym drżeniem serc przy zachowaniu należytej powagi i spokoju, a liczny szereg transportów ochotników rozpoczął się w styczniu 1918 r.

Podkreślenia godnym rysem charakteru jeńców Polaków była ich ofiarność na cele narodowe. Nie licząc już częstych i poważnych kwot, napływających z dobrowolnych składek na miejscowe potrzeby, czy też odsyłanych poprzednio do paryskiej „Polonii", samo wydawnictwo „Jeńca Polaka" do końca grudnia 1918 r. zebrało sumę 31.765,85 fr. złożoną z następujących pozycji: na ofiary wojny i głodną dziatwę w kraju 14.695,40 fr., na zakup żywności dla jeńców Polaków w Niemczech 5.093,25 fr. na Muzeum w Rapperswilu 1.215,20 fr., na fundusz wydawniczy „Jeńca Polaka" 9.010,60 fr., na Skarbiec Dzieci Narodu Polsk. 944,80 fr., na bibliotekę w St. Etienne 555,40 fr.

Współczucie dla nieszczęśliwych rodaków dochodziło do tego stopnia, że jeżeli Bratniej Pomocy zabrakło pieniędzy, wówczas cały obóz ochotnie wyrzekał się obiadu lub wieczerzy na rzecz wynędzniałych towarzyszy niedoli, przybywających z frontu, co udowadnia, że czasy pobytu w niewoli były dla wielu dobrą szkołą kształcenia charakteru.

Cieszyliśmy się wielką sympatią Francuzów. Za dowód niech posłuży następujący fakt: Gdy władze zamierzały przenieść obóz główny do innej miejscowości udała się delegacja, złożona z burmistrza miasta i obywatelstwa do ministra wojny z prośbą o pozostawienie nas w Le Puy. Oczywiście pozostaliśmy.

We wszystkich uroczystościach brało udział obywatelstwo miasta Le Puy i bardzo często przedstawiciele władz. Nieraz zachwyt ich dochodził do zenitu jak n. p. podczas przedstawienia „Betlejem Polskiego" (L. Rydla), gdy to komendant obozu prosił o powtórzenie rozrzewniającego zakończenia, przy śpiewie: „Podnieś rączkę Boże Dziecię".

Praca jeńców Polaków w obozach była i jest dotychczas bezimienną, bo dalecy oni byli od jakichkolwiek osobistych interesów. Z przyjaciół i sympatyków jeńców Polaków, prócz wspomnianych wyżej wymienić należy (nie pomnę wszystkich) p. George Bienaime z czcigodną małżonką, zajmującego się żywo kwestią polską na łamach „Victoire", p. Paul Cazin, świetnego znawcę literatury polskiej i tłumacza „Pamiętników Paska", „Z ziemi Chełmskiej" Reymonta i in., p. Jakubisiaka brata kapelana, p. Antoniaka, artystę malarza, p. Augustyniaka, p. Kindenfreunda artystę malarza. Czterej ostatni pełniący służbę w szeregach francuskich, wchodzili w skład cenzury, której przełożonym był p. Paul Cazin.

Prawie wszyscy jeńcy, biorący wybitny udział w organizacji życia obozowego dosłużyli się następnie w Wojsku Polskim stopnia oficerskiego, a wielu z nich, odeszło do rezerwy, by służyć dalej wiernie i ofiarnie, a w razie potrzeby znów chwycić za oręż.

W. Poliński.

Dzieje wojska polskiego w Ameryce

W Polsce bawiła w lipcu b.r. wycieczka b. ochotników z Ameryki, złożona z 7 kolegów pod kierownictwem kol. Kajki. Z okazji ich pobytu zamieszczamy za »Polską Zbrojną« poniższe informacje o tworzeniu się wojska polskiego za oceanem.

Jednym z najpiękniejszych i najbardziej wzniosłych czynow, na jakie zdobyło się kiedykolwiek wychodźtwo jakiegokolwiek narodu, był niezaprzeczenie płomienny poryw wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych w latach wielkiej wojny światowej.

Emigracja polska w Ameryce najmłodsza i w przeciwieństwie do politycznych emigracyj popowstaniowych, demokratyczna, spowodowana koniecznością szukania za morzami chleba, składała się w 99 proc. z mas ludowych. Chłop bezrobotny, robotnik bez pracy, rzemieślnik zlicytowany, wyprzedawszy co się dało, lub pozyczywszy na „szytkartę", uciekał za morza przed głodem, nędzą i poniewierką w kraju rodzinnym.

W ciężko wypracowanym dobrobycie lud na wychodźtwie nie zapomniał o dalekim kraju rodzinnym. Odcięty od pnia macierzystego, czuł się Polakiem, członkiem odrębnego, wielkiego, acz nieszczęśliwego narodu.

Tęsknota za krajem, jak rówmież słuszne przekonanie, że niepodległość można osiągnąć jedynie z bronią w ręku, wpłynęły na niektórych księży starego autoramentu, by organizowali przy parafiach wojskowych zbrojne oddziały w starych historycznych mundurach wojsk polskich. Z czasem te wszystkie luźne, przy parafiach istniejące oddziały, zostały ujęte w Związek Wojsk Polskich w Ameryce.

Przeniesione z Małopolski do Ameryki w roku 1887 Sokolstwo, było organizacją najbardziej ideową, pracującą nad potęgowaniem ducha. Sokolstwo doskonale pełniło rolę wychowawcy i jego to zasługą niezaprzeczoną jest, ze gdy wreszcie nadeszła z utęsknieniem oczekiwana „Chwila Osobliwa", zastała grunt przygotowany, a wychodźtwo, stojące na baczność z bronią u nogi, gotowe do wymarszu.

Dnia 15 grudnia 1912 na zjeździe Sokolstwa w Pittsburgu zapadła uchwała natychmiastowego organizowania sokolich drużyn polowych.

Całe terytorium USA zostało podzielone na 8 okręgów sokolich. Wydano podręcznik wojskowy, wzorowany na podręcznikach Drużyn Strzeleckich w b. Galicji. Rozpoczęto wojskowe kursy okręgowe, aby wyszkolić dostateczną ilość instruktorów. Kursy takie odbywały się we wszystkich okręgach w r. 1913. W ten sposob wyszkolono 430 instruktorów. Urządzono w r. 1914 dwumiesięczny kurs wyższy w Cambridge Springs. Pa., z udziałem 64 kursistów. W tym czasie ilość cwiczących wzrosła do 24.000.

Organizowanie i ćwiczenie polskiej siły zbrojnej w Ameryce prowadzono prawie jawnie. Strzelano w widocznych miejscach, przybywano na zbiórki w mundurach, brano udział z bronią w uroczystościach amerykańskich, na manewry wyruszano buńczucznie, często w sile kilku tysięcy. Na czele kolumny z prawej sztandar amerykański, z lewej polski, potem komendant przy szabli na koniu, a za nim głębokie kolumny pod bronią.

W maju 1910 odbyła się w Waszyngtonie uroczystość odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego. W uroczystościach tych wziął udział rząd z prezydentem Taftem na czele. Polacy zaintonowali „Jeszcze Polska nie zginęła" i złożyli w ręce prez. Tafta rezolucję polityczną, w której oświadczyli:

„My, Polacy, mamy prawo do bytu samodzielnego, narodowego i uważamy za swój święty obowiązek dążyć do osiągnięcia politycznej niezawisłości naszej Ojczyzny".

Dn. 19 lutego 1915 delegacja Sokolstwa otrzymała od prezydenta Wilsona zapewnienie, że jeżeli on, albo też inny reprezentant Stanów Zjednoczonych będzie brał udział w kongresie pokojowym, nieomieszka w odpowiednim momencie sprawy Polski podnieść i usilnie ją poprzeć. Dn. 22 stycznia 1917 prezydent wypowiedział przed senatem:

„Pokój światowy jest zależny od wolnej niepodległej i zjednoczonej Polski".

Miało wychodźtwo już swoją siłę zbrojną, gotową do boju, miało urobioną Amerykę, czekało z utęsknieniem na chwilę, gdy z bronią w ręku wystąpić będzie mogło do walki o niepodległość Ojczyzny.

I rzecz szczególna: kiedy latem 1914 w Europie dało się odczuć odprężenie polityczne, kiedy mężowie stanu powyjeżdżali na urlopy, tam, za morzem lud Polski miał pełne poczucie nadchodzącej zawieruchy. Powiększono fundusz Kościuszkowski, organizowano kursy sanitarne, dokształcano szarże wojskowe, przeprowadzano manewry.

A gdy wybuchła wojna, stała się rzecz dziwna. Jest wojsko a jechać nie może, bo Ameryka ogłosiła ścisłą neutralność.

Z końcem r. 1916 wyczuto, że dałoby się na terytorium Kanady stworzyć Legion Polski przy boku armii angielskiej. W tym celu zarząd Sokolstwa wysyła w grudniu 1916 potajemnie do angielskiej szkoły oficerskiej w Toronto 23 sokołów, jako przyszłą kadrę oficerską projektowanego legionu. W dn. 19 marca 1917 Sokolstwo otworzyło Szkołę Podchorążych w Cambridge Springs Pa., aby przygotować dalsze kadry.

Zarząd Sokolstwa prowadzi korespondencję z Wacławem Gąsiorowskim, prezesem Sokoła w Paryżu, (a zarazem przewodniczącym Komitetu Wolontariuszów), którego zadaniem było zorganizowanie w wojsku francuskim oddziałów polskich. W dn. 17 kwietnia 1917 Stany Zjednoczone przystąpiły do koalicji, porywając w swe szeregi 230.000 Polaków.

Dn. 26 września 1917 Sokolstwo wydaje rozkaz mobilizacyjny, a dn. 6 października za zezwoleniem rządu Stanów Zjedonczonych otwarto 43 biura rekrutacyjne. Pierwsze do obozu w Kanadzie wyruszyło zmobilizowane Sokolstwo. Rząd Stanow Zjednoczonych zakazał pobierać do armii polskiej tych, którzy podlegali poborowi w szeregi amerykańskie. Mimo to w szeregi polskie wstąpiło 27.000 ochotników.

Dwa więc były biura rekrutacyjne. Jedno bogate, drugie biedne. Tam wisiał gwiaździsty sztandar, tu łopotał sztandar polski.

Prawie raz w tygodniu (czasem częściej) odjeżdżał z obozu polskiego pociąg do Nowego Jorku, wiożąc transport do Francji. Pierwszy transport wyruszył w połowie grudnia 1917 na statku francuskim „Niagara". Przez 13 miesięcy przewieziono do Francji 27 tys. ochotników i 68 sanitariuszek do autonomicznej armii polskiej.

Jakże wysoce w poczuciu swej godności o obowiązku stanęło wychodźtwo amerykańskie, liczące 4 i pół miliona, wysyłając 27 tys. najlepszych swych synow, i to nie z musu, ale ze świętego, niczym nie wymuszonego przekonania!

A gdy transporty armii polskiej we Francji w kwietniu 1919 wjeżdżały na ziemie polskie przez stację Kąkolewo, żołnierz polski z Ameryki rzucał się na kolana, całując ze szlochem drogą ziemię ojców swoich, w której imię stał pod bronią od roku 1912, marzł w Kanadzie, krwawił we Francji. Po wielu latach tułaczki nie prosił o urlop, by choć na chwilę wpaść pod dawno niewidzianą strzechę, lecz westchnąwszy, szedł z twardym uporem na wschód, by stawić pierś napastnikowi.

Wychodźtwo polskie w Ameryce zasłużyło się Ojczyźnie.

A oto słowa Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego o tych żołnierzach:

„Z chwilą, gdy znaleźli się na ojczystej ziemi, zadania swoje wypełnili tak, jak przystało na honor i dobrą chwałę żołnierza Polski".

„Walką i trudem, cierpieniem krwią odnowiliście węzły, jakie was łączą z Polską".

W 20-lecie wymarszu ochotników z Ameryki

Artykuł „Polski Zbrojnej", uzupełniamy uwagami, nadesłanymi przez jednego z Kolegów.

Już od roku 1912 w polowych drużynach sokolich w Ameryce rzucone zostało hasło szkolenia młodzieży szkolnej i zaprawiana jej w sztuce wojskowej w celu przygotowania kadr żołnierza do chwili sposobnej, by porwać wychodźtwo polskie i poprowadzić w bój o Niepodległość.

Gdy nadszedł wreszcie pamiętny rok 1914 i w kotle zawieruchy wojennej zawrzało, a nasi wrogowie wzięli się za bary, wówczas władze Sokolstwa Polskiego w Ameryce bardziej gorączkowo przygotowywały swych druhów do czynu zbrojnego: musztra, ćwiczenia polowe, zloty — były na porządku dziennym. Żywotność Sokołów częstokroć wywoływała zdziwienie wśród władz amerykańskich.

Z początkiem marca 1917 r. uruchomiono już szkołę podchorążych w Cambridge Springs Pa., w której przeszło 200 Sokołów zaprawiało się do służby instrukcyjnej w przyszłej Armii Polskiej. Prawie równocześnie wysłano kilkudziesięciu wytrawnych Sokołów do szkoły oficerskiej Camp Borden w Kanadzie, następnie uruchomiono dalsze kursy oficerskie. Gdy wczesną jesienią tego roku władze sokolstwa na czele z mistrzem Paderewskim uzyskały formalne zezwolenie na organizowanie Armii Polskiej, Sokolstwo miało już przygotowany materiał instrukcyjny oficerów i podoficerów, którzy wyjechawszy na kilka dni wcześniej na teren przydzielony na obóz koncentracyjny w Niagara on the Lake w Kanadzie, przygotowali go na przyjęcie jadących z Ameryki ochotników.

Kilka dni gorączkowej pracy i miasto namiotów gotowe. Kuchnie polowe dymiły od rana do wieczora, ożywienie wzrasta z godziny na godzinę, aż z przybyciem pierwszych Sokołów i ochotników z innych organizacji, zaroiło się od postaci przepojonych dumą munduru, świadomych swych czynów.

Ponieważ napływający materiał ludzi zdecydowanych był wyborowy i przysposobiony już częściowo do służby wojskowej w szeregach sokolich, to też wielkiego kłopotu ze szkoleniem ochotnika nie było i po dwóch, czy trzech tygodniach rozpoczęto wysyłać transporty oddziałów sokolich do Francji.

W ten sposób przepłynęło przez ocean i znalazło się na ziemiach francuskich 27.000 ochotników, żołnierzy doborowych, którzy weszli w skład Armii Polskiej we Francji.

Emigracja polska w Ameryce czynem zbrojnym przy boku koalicji dała wyraz krępowanej i niewolonej myśli polskiej w kraju, objętym pożogą wojenną, naprawiała złe orientacje polityczne pod zaborami, wskazywała właściwy kierunek myślom i odruchom społecznym, by następnie mścić się za krwawy i niedoceniany wysiłek jednostek i grup, za więzienie Komendanta, za Kaniów i Korpusy Wschodnie, za Beniaminów i Szczypiornę — i stworzyła siłę, jakiej sam kraj nie mógłby powołać do życia.

Ochotnik z Ameryki, to albo pochodzący z różnych zaborów, który walcząc w zakonspirowanych organizacjach we własnej Ojczyźnie przeciwko najeźdźcy został zdekonspirowany, lub wyjechał w poszukiwaniu pracy, albo też urodzony w Ameryce — jeden i drugi pełen zapału i ofiarności.



Błękitni żołnierze defilują podczas uroczystości w Równem

Patriotyzm i miłość Ojczyzny, gorejąca w sercach tych ludzi, nie dały się powstrzymać wysokimi wówczas zarobkami, bo wynoszącymi 25—50 dolarów tygodniowo, byle zostać w Ameryce, nie dały się skusić zapłatą za służbę w szeregach armii amerykańskiej, nie dały się ponieść obietnicom zapewnienia bytu rodzinie żołnierza amerykańskiego, w razie jego kalectwa lub śmierci, przez wypłatę rent inwalidzkich, wdowich, sierocych i rodzicielskich. Woleli walczyć tylko pod własnym sztandarem, który był spuścizną po Chrobrych, Sobieskich i Żółkiewskich, by wznieść się ponad padół wiekowej niewoli.

W kwietniu 1919 r., gdy już Błękitna Armia Polska we Francji po wielu zwycięskich zmaganiach się z Niemcami po przez ich terytoria na ziemie własne spieszyła, a kolejarze niemieccy musieli transportować jej pułki, znaleźli się w tych szeregach także ochotnicy z Ameryki zbratani i zasileni dziesiątkami tysięcy Polaków, b. jeńców armii niemieckiej, austriackiej, rosyjskiej, zdążających rozmaitymi drogami, po przez Murman, Włochy, Holandię i t.d. do Armii Polskiej we Francji — Polaków ze wszystkich krajów, z obydwóch brygad legionowych i korpusów wschodnich.

Radosne spotkanie Armii Błękitnej z Wielkopolanami nastąpiło w Kąkolewie i Lesznie — z tymi, którzy w oparciu o błękitne pancerze i mundury oraz szare Legiony po bohatersku uporali się z Niemcami na własnej ziemi. Polska cała radośnie witała błękitnych żołnierzy, którzy przebyli morza i oceany, by rzucić się w wir walki dalszej o całość granicy ojczystej...

*

Upłynęły dziesiątki lat. Zabliźniły się krwawiące rany braci błękitnej, lecz serca ich nadal otwarte są i pałają wielkim płomieniem miłości Ojczyzny, czego dali dowód w zjeździe swym w dniu 30 i 31 lipca b.r. w Równem.

Oficer i szeregowiec, błękitny mundur i kurtka wieśniacza z ziem polskich i z dalekiej Ameryki zwarły się znowu w serdecznym uścisku manifestując braterstwo broni, wywołując podziwu godny entuzjazm wśród mieszkańców Równego i jego okolic.



Grupa kolegów z Ameryki z prezesem Kajką

Na cześć bohaterskich oswobodzicieli Wołynia, Zarząd m. Równe urządził przyjęcie, na którym nie szczędzono serdecznych, słów pod adresem braci błękitnej.

Nie można również pominąć faktu, świadczącego o pamięci czynów Armii Błękitnej przez Zarząd Miejski m. Równe, który jednemu z najokazalszych placów swego miasta nadał nazwę: „Plac im. Polonii Amerykańskiej"!

Uroczystość rówieńska urządzona weteranom z Ameryki była istotnie wspaniała i serdeczna, przykro tylko, a nie wiadomo komu to przypisać — że tak imponujące



Uroczystość wręczenia karabinu

i o znaczeniu historycznym święto, mające w swym programie tyle wzniosłych momentów i atrakcji, nie było transmitowane przez Polskie Radio, a nawet prasa ograniczyła się tylko do krótkich wzmianek.

Przykre również jest i to, że na 27.000 ochotników z Ameryki, których w większości praca datuje się od roku 1912, już chociażby zaliczając wyłącznie polowe drużyny sokole (wyłączając prace w organizacjach konspiracyjnych w kraju, za które ścigani przez zaborców zmuszeni byli wyemigrować do Ameryki) — zaledwie 57 osób otrzymało odznaczenia niepodległościowe i to w większości medale. A przecież wielka ich ilość odznaczona jest wysokimi orderami bojowymi, jak: Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, a za prace społeczne otrzymali Krzyże Zasługi.

Czyż przy okazji ich jubileuszu nie należałoby pomyśleć o naprawieniu wyrządzonych im krzywd moralnych?

L. S.

*

Z uroczystości w Równem, Zarząd Wołyńskiego Okręgu, naszego Stowarzyszenia nadesłał następujące sprawozdanie:

Dnia 29 lipca o godz. 5-rano dyżurny Stowarzyszenia i delegat wojska powitali na dworcu przybyłą z Ameryki wycieczkę błękitnych żołnierzy i odwieźli ją do koszar.

Nazajutrz po południu, Dowódca dywizji piechoty powitał wycieczkę Rodaków z za Oceanu. W powitaniu wzięła udział kompania honorowa pułku Bajończyków z historycznymi sztandarami, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, Zarząd Okręgu, Placówek i członkowie stowarzyszenia, a także delegacja Związków sfederowanych ze sztandarami.

Orkiestra odegrała hymny narodowe: amerykański, francuski i polski, po czym przybyli udali się do swych kwater w koszarach.

W dniu pierwszego lipca w południe wykonywując uchwałę rady miejskiej, która nazwała jeden ze skwerów imieniem „Polonii Amerykańskiej" — dokonano odsłonięcia tablicy z nową nazwą. Podczas tej uroczystości przemawiali: prezydent miasta p. Wołk, prezes Zarządu Głównego Weteranów Armii Polskiej z Ameryki Lucjan Kajko, delegat Światowego Związku Polaków z Zagranicy inż. Wichrowski i w imieniu naszego Stowarzyszenia kol. Wójcik.

Po tej uroczystości miasto przyjęło Weteranów lampką wina w Dworku Krzemienieckim, gdzie imieniem Wojewody wołyńskiego powitał gości nacz. Siemiński i płk. dypl. Ćwiertniak. O godz. 17 w Domu Żołnierza odbyły się obrady Stowarzyszenia Weteranów z udziałem kolegów przybyłych z Ameryki.

Wieczorem zaś odbył się uroczysty apel poległych. Przyjezdni i miejscowi Weterani udali się na apel do swych macierzystych pułków, przy czym koledzy z 43 pułku udali się samochodami do obozu w Kołodence.

W drugi dzień Święta Weterani zebrali się przed lokalem pow. Zw. Rezerwistów, skąd odmaszerowali do koszar pod dowództwem prezesa placówki Równe — Wójcika. Dowódca Dywizji dokonał przeglądu weteranów, którzy przejęli od wojska historyczne sztandary, a dowódcy pułków witając oficjalnie przybyłych z Ameryki wręczyli im odznaki pułkowe.

W defiladzie jaka się następnie odbyła obok wojska maszerował oddział 180 umundurowanych Weteranów pod historycznymi sztandarami. Społeczeństwo miejscowe defilujący oddział przyjęło hucznymi oklaskami. Sztandary historyczne przekazano z powrotem dowódcy pułku Bajończyków. W uroczystości tej brali udział członkowie Placówek: w Równem, Łucku, Horochowie, Włodzimierzu, Kowlu, Bajonówce, Hallerowie i Sienkiewiczach.

W czasie obiadu żołnierskiego wygłoszono szereg mów. Na serdeczne przemówienie płk. Kulickiego odpowiedział kol. Wójcik.

Tegoż dnia goście udali się do Bajonówki i Hallerowa, gdzie powitali ich osadnicy przy bramie triumfalnej. Następnie odbyło się poświęcenie szkoły powszechnej 7 klasowej im. 13 Dywizji Piechoty. Dzieci z Bajonówki i Hallerowa wręczyły dowódcy dywizji R. K. M., a dowódca dzieciom rewers na 1500 zł. jako stypendium dla tych szkół.

W serdecznym koleżeńskim nastroju goście osadników spożyli podwieczorek, i po zwiedzeniu osad odjechali do Równego.



Historyczne sztandary podczas defilady

Z przeszłości Włoch i Polski

Odrodzenie Włoch

Maj 1915 roku. Wojna światowa w całej pełni.

Komunikaty francuskiego sztabu generalnego przynosiły codziennie sprawozdania z krwawych walk w lesie Argońskim. Rosjanie stali nad Dunajcem, Anglicy stracili swe pułki w Dardanelach, Serbowie z heroicznym poświęceniem bronili Dunaju. A nad Tybrem w pałacach ambasad i złoconych salach Pallazzo Chigi toczono uparty bój o duszę neutralnej Italii.

Na ulice Rzymu upadła pewnego dnia ulewa nadzwyczajnych dodatków. Tłumy ludzi rosły, a wśród nich zabrzmiał nagle doniosły głos młodego mówcy. I padły w tłum płomienne, niezapomniane słowa, wzywające do walki.

Mówca nie dokończył, gdyż porwały go silne ręce karabinierów. Zdołał jeszcze krzyknąć: Ewira la Franzia", „Evira la Republica" — i już zebrany tłum rozpędziła policja.

Tym energicznym zwolennikiem przystąpienia Italii do wojny światowej, był Benito Mussolini, dzisiejszy dyktator odrodzinych Włoch, a ówczesny socjalista i autor porywających artykułów antyniemieckich.

Za Mussolinim poszła z początku garstka młodzieży uniwersyteckiej, z której stopniowo powstały legiony. I wówczas to król włoski zgodnie zwolą ludu, a wbrew parlamentowi, wypowiedział wojnę Austrii, bo odczuł, iż parlament przestał być odbiciem dążeń narodu.

Chociaż sfery rządowe uznały wojnę, której domagała się młodzież, to jednak nie ustąpiły ze stanowiska.

Po wojnie socjaliści, czując poparcie rządu germanofilskiego, zaczęli występować przeciwko tym, którzy pragnęli wojny, a nie potrafili zachować Italię od ruiny ekonomicznej.

Niezadowolenie większości narodu dochodziło już do zenitu. Wtedy na powierzchnię wypłynął znów Benito Mussolini i z Mediolanu rzucił hasło uzdrawiającego przewrotu. Tworzyć się poczęły legiony „czarnych koszul", które z niebywałym męstwem i zapałem wstąpiły do boju przeciw rządowi i partiom lewicowym. Nastąpiły liczne krwawe etapy wysiłków patriotycznej młodzieży.

W rezultacie oczyścili faszyści „ogniem i mieczem" stosunki w kraju, przywrócili ład i porządek, a następnie rozkwit i dobrobyt, o który w czasie wojny walczyli bohaterowie Italii.

Tak więc dzień 24 maja 1915 r., w którym Italia wypowiedziała wojnę Austrii i Niemcom, stanowi w historii niejako punkt wyjścia ruchu faszystowskiego, — a dzien 30 października 1922 r., kiedy faszyści wkroczyli do Rzymu i objęli władzę — jest dniem triumfu tego ruchu. W tym pamiętnym dniu szukać trzeba pierwszych świtów dzisiejszego odrodzenia Italii.

Józef Garibaldi



Józef Garibaldi

W dniu 2 czerwca 1882 r., w 75 roku życia, wydał na wyspie Caprerze ostatnie tchnienie, najpopularniejszy bohater świata. Jego imię powtarzali patrioci wszystkich narodowości. Ono zapalało płomień walki o wolność, ono przerażało tyranów. Garibaldi w pierwszych dniach powstania styczniowego 1863 roku wydał głośną odezwę do wszystkich narodów, przypominając im bolesną krzywdę narodu polskiego, a kości wielu jego oficerów i żołnierzy w naszej spoczywają ziemi.

Pochodził z Nicei, służył najpierw we włoskiej marynarce handlowej. W r. 1834 wziął udział w powstaniu germańskim, po którego upadku uciekł do Francji, a następnie walczył w Tunisie i w Ameryce Południowej. Wojna austriacko - włoska w r. 1848 pozwala Garibaldi'emu wrócić do ojczyzny, gdzie organizuje korpus ochotniczy.

Zmuszony niepowodzeniami chroni się do Szwajcarii, aby w r. 1859 powtórnie na czele ochotników walczyć z armią austriacką. Tym razem jednak szczęście mu sprzyjało. Pobił o wiele liczniejszą armię nieprzyjacielską pod Varese i San Termo zajął całą Lombardię i już wdarł się do Tyrolu, gdy pokój w Villa Franca zmusił i jego do zawieszenia broni.

Najwybitniejszy udział brał on jednak we wojnach o zjednoczenie Italii. Zdobył zbuntowaną Sycylię, opanował Neapol i dopomógł tym samym królowi Wiktorowi Emanuelowi do zdobycia korony królewskiej całych Włoch. Te walki uczyniły go bohaterem narodowym.

Brał też Garibaldi udział w wojnie 1870—71 po stronie Francji. Wtedy to, gdy armia francuska została odwołana z państwa kościelnego, zajęły królewskie wojska włoskie (20 września 1870 Rzym, broniony już tylko przez garść żuawów papieskich. Państwo kościelne wcielone do królestwa włoskiego, czyniąc Rzym stolicą zjednoczonej Italii. Panujący wówczas papież Pius IX nie uznał zaboru i nad ofiarowane mu gwarancje i korzyści przeniósł rolę więźnia watykańskiego.

Corducci, wielki poeta włoski w odczycie wygłoszonym w Bolonii, tak mówił o Garibaldim:

„Widzenie sławy, które wypełniało nasze dzieciństwo, epopeja naszej młodości, wizja idealna naszych lat męskich zniknęły, zamknęły się na zawsze. Najlepsza część życia naszego jest skończona. Ta jasna głowa o lwiej grzywie i błyskawicy archanioła, która przeszła, budząc wspomnienie rzymskich zwycięstw, rzucając strach i podziw między cudzoziemców, wzdłuż jezior lombardzkich i pod murami Aureliusza, ta głowa spoczywa zimna i nieruchoma na wezgłowiu śmierci. Ta dłoń znakomita, która prowadziła ster okrętu, Piemontem zwanego, poprzez Morze Sycylijskie ku zdobyczom, Włochom sądzonym, ta ręka niezwalczona, która pod Calatafimi powaliła wroga — rozkłada się. Zgasły na zawsze oczy zbawcy, które z wysokości Gileilrossa widziały Palermo, oczy dyktatora, które pod Capuą zdecydowały o zwycięstwie i ukonstytuowały Włochy. Głos, dumny i słodki zarazem, który pod Varese i pod Santa Maria Capua Vetere wołał: „Naprzód, naprzód dzieci moje! Naprzód strzelcy"; który ze skał zdobytych Trydentu powiedział: „Słucham", ten głos zamilkł na wieki. Nie bije więcej szlachetne serce, które nie oddało się ostatecznej rozpaczy w Aspromonte i nie złamało się pod Mentaną. Garibaldi spoczywa pod ciężarem losu najwyższego".

Francesco Nullo



Płk. Francesco Nullo

Jeden z pułków polskich, utworzonych w obozach włoskich, otrzymał za patrona swego bohaterską postać Włocha, Francesco Nullo, który zginął za Polskę w powstaniu styczniowym w lasach Krzykawki koło Olkusza.

Przepiękną tę postać rycerza wolności, przekazać powinno się potomnym, jako wzór do naśladowania.

Francesco Nullo miał zawód zgoła nie żołnierski — był fabrykantem, właścicielem wielkich przędzalni — ale w krwi swojej miał coś rycerskiego, co kazało mu już w latach młodzieńczych zaciągnąć się do szeregów Garibaldiego i sprzymierzyć się z nim na życie i śmierć.

Wstąpił najpierw do doborowego hufca „lansjerów śmierci" i wsławił się atakiem na Villa Corsini, którą zdobył z szablą w ręku, wjeżdżając galopem na marmurowe schody pałacu z garścią towarzyszy. Los Garibaldiego jest także jego losem — wygnanie i więzienie nie ominęły go.

A potem znowu walka przy boku wielkiego rewolucjonisty podczas wyprawy sycylijskiej i na czele swoich wiernych 300 Bergameńczyków. Okrył się tam sławą żołnierską i zdobył szlify podpułkownika na polu bitwy.

Jeszcze raz potem po przerwie, znalazł się w sztabie Garibaldiego i odbył z nim ostatnią jego bolesną kampanię, zakończoną klęską i więzieniem.

Gdy we Włoszech nastała dłuższa cisza, a na ziemiach polskich wybuchło powstanie roku 1863, Francesco Nullo wybrał się wraz ze nieliczną garścią swoich dawnych towarzyszy broni do Kongresówki, walczyć za wolność Polski.

Zginął dnia 5 maja 1863 r., w samą rocznicę formowania sławnego tysiąca Garibaldczyków, do którego przywiódł ochotników z Bergamo.

Bohaterski Włoch spoczywa na cmentarzu w Olkuszu. W tym roku ma się odbyć odsłonięcie pomnika na jego grobie.

WODA Z RZEK POLSKICH

Węzły przyjaźni polsko - włoskiej, przypieczętowanej wspólnie przelaną krwią, zostały znowu zacieśnione z okazji uroczystości chrztu dzwonu, który został ulany ku czci żołnierzy włoskich, poległych w wojnie światowej pod Roveretto. Dzwon ten został w Weronie chrzczony wodą, pobraną ze wszystkich rzek, które wsławione zostały podczas ostatniej wojny.

Miasto Roveretto odegrało dużą rolę w ruchu wolnościowym polskim. Tam formowały się Legiony Dąbrowskiego i tam walczył Sułkowski, a w bratnich mogiłach leża polegli wspólnie z żołnierzami włoskimi legioniści polscy.

Z tych też powodów ambasada włoska w Warszawie zwróciła się do Zarządu Głównego Federacji PZOO z prośbą o dostarczenie w tym celu wody z tych rzek polskich, nad którymi walczyli żołnierze polscy, spadkobiercy Legionów Dąbrowskiego.

Prezydium Federacji wyznaczyło następujące rzeki, których wody spłynęły krwią żołnierza polskiego.: Wisła, Warta, Niemen, Styr, i brzegi Bałtyku.

Pobranie wody z tych punktów powierzone zostało najbliższym Zarządom Wojewódzkim Federacji, a uroczystości te odbyły się wszędzie przy udziale przedstawicieli władz, związków sfederowanych, oraz pokrewnych organizacji, jak Związku Strzeleckiego i Związku Harcerstwa Palskiego.

Pierwsze pobranie odbyło się w Poznaniu z Warty, gdzie puchar z wodą złożono w ręce prof. Stefaniego, lektora języka włoskiego na uniwersytecie poznańskim, przybyłego na uroczystość w otoczeniu całej kolonii włoskiej w Poznaniu.

Druga z kolei uroczystość odbyła się w Łucku na przystani strzeleckiej nad Styrem, skąd wodę w pięknym regionalnym dzbanku krzemienieckim odesłano do Zarzadu Głównego Federacji.

W Grodnie odbyło się pobranie wody z Niemna, nad którymi armia polska odniosła decydujące zwycięstwo w roku 1920. Prezes Związku Legionistów p. Walicki, dokonawszy tej ceremonii, wezwał obecnych do uczczenia chwilą milczenia Tego, na którego rozkaz w obronie Ojczyzny i w walce o wolność rzeki polskie spłynęły serdeczną krwią żołnierza polskiego.

W Warszawie nadano temu aktowi najbardziej uroczyste formy, zapraszając przedstawicieli ambasady włoskiej.

Charge d'affaires Carissimo, odpowiadając na przemówienie wiceprez. Ołpińskiego, podziękował w imieniu ambasadora Italii za zorganizowanie uroczystości, oraz podkreślił, iż Włosi-faszyści i przedstawiciele wojska italskiego obecni na uroczystości, tym bardziej wysoce cenią symboliczny akt przekazania wody z Wisły, iż rzeka ta była świadkiem walk polskich pod wodzą Marszałka Piłsudskiego. Przedstawiciel Włoch mówił dalej:

„Zroumieliście doskonale wzniosły symbol tej uroczystości, która nie ma w sobie nic konwencjonalnego, i jest przepojona wzniosłym uczuc em kultu dla poległych za Ojczyznę.

Italia Mussoliniego, która zahartowała się w cnotach wojennych i w czynach bohaterskich, chce przez wzniosły symbol dzwonu z Roveretto okazać, że właśnie do silnych należy w jednakowym stopniu czczenie i pamięć o poległych na przeciwnych frontach, zrównanych przez ofiarę życia na polu chwały".

Słowa Naczelnego Wodza

Na czoło przemówień Marszałka Śmigłego Rydza, wygłoszonych w ciągu czerwca i lipca b.r., wysuwa się bezsprzecznie mowa, wygłoszona dnia 23 czerwca b.r., na Walnym Zjeździe Delegatów Związku Legionistów Polskich. Oto jej główny trzon, odnoszący się zarówno do wszystkich b. obrońców Ojczyzny:

„Koledzy! Będę mówił do was językiem wojskowym, mimo, że w tej chwili nie zwracam się tych, którzy mają mundur wojskowy na sobie, lecz do tych, którzy pracują w życiu cywilnym, którzy działają w życiu publicznym.

Jestem głęboko przekonany, że ogromna większość legionistów, podobnie jak i peowiaków, działa i pracuje w życiu publicznym, stanowiąc doświadczone i wypróbowane jego kadry. Te kadry powinny i muszą zwiększać się dopływem ludzi spoza naszego środowiska, ludzi, mających dobrą wolę i chęć służenia Polsce — dopływem przede wszystkim młodzieży.

W ten sposób tworzy się i wychowuje u nas zespół ludzi, którzy w sposób doświadczony, umiejętny i odpowiedzialny mogą kierować naszym życiem wewnętrznym i naszym życiem państwowym.

Jest to coś podobnego do dawnej armii napoleońskiej, która była stopem, zespołem dwóch zasadniczych pierwiastków: wypróbowanego żołnierza, umiejącego zwyciężać, i młodego żołnierza, uczącego się zwyciężać.

W tym momencie przemawiam do tego wypróbowanego, umiejącego zwyciężać żołnierza. Nie jesteśmy w przededniu bitwy. Nie jesteśmy w przededniu bitwy dlatego, że bitwa już trwa; trwa od dłuższego czasu. Jest to bitwa o budownictwo jutra Polski. Cele tej bitwy są znane, zadania jej są wiadome. Jak długo te cele nie będą osiągnięte, jak długo nie będą spełnione zadania, trudno mówić — używając terminu wojskowego — o „wykorzystaniu", trudno mówić o dawaniu nowych zadań, czy nowych rozkazów.

A w tej bitwie, którą toczymy, są, wedle mego przekonania, dwa zasadnicze elementy, ugruntowane w sposób niezbity, niezaprzeczalny w naszych psychikach.

Jakiż to jest pierwszy element?

Polska w doświadczonych, mądrych, a twardych rękach Komendanta, wśród ciężkich nieraz przeżyć, doszła do ugruntowania u siebie mocnej władzy, władzy umiejącej decydować i realizować, stojącej niezachwianie na gruncie interesu państwowego, gwarantującej ciągłość poczynań w skali państwowej i konsekwencję decyzji — władzy, stwarzającej na zewnątrz i na wewnątrz poczucie pewności i określoności jutra.

Każdy rozsądny człowiek w Polsce zdaje sobie dokładnie sprawę, jak wielkim nabytkiem jest ta zdobycz dla Polski. Każdy rozsądny człowiek w Polsce, któremu na Polsce zależy, wie, że z tej zdobyczy absolutnie niczego ustąpić nie wolno.

Jakiż jest drugi element?

Drugi element, który tkwi w naszej psychice, jest elementem innego rodzaju. Jest to ten element, który każdy żołnierz walczący musi mieć w swojej duszy, jeżeli jest dobrym żołnierzem. Jest to wiara w zwycięstwo.

A niewątpliwie, Koledzy, mamy w tej walce o wiele więcej sprzymierzeńców, aniżeli komukolwiek się wydaje.

Mamy tych sprzymierzeńców nie wśród „kawiarnianych statystów", nie w mafiach i mafijkach, zżerających się nawzajem i kwaszących się w atmosferze bezpłodności, na pewno też nie w redakcjach tych dzienników, które uważają za swoje posłannictwo szczuć jednych na drugich, rzucać na wszystko, co się robi, cień podejrzenia, nastawiać wszystkich przeciwko wszystkim, używać najwartościowszych rzeczy, najbardziej odpowiedzialnych zagadnień, jako wilczych dołów przeciw rzekomym, czy prawdziwym przeciwnikom. Nie w tych ludziach mamy swoich sprzymierzeńców.

Mamy ich natomiast wszędzie tam, gdzie wre praca i powstają nowe warsztaty, gdzie jest zdrowy instynkt narodowy, gdzie jest ambicja, która chce mieć Polskę wielką i dumną, mamy ich wszędzie tam, gdzie wytwarzają się nowe wartości kulturalne, duchowe i materialne.

Koledzy! Ja głęboko wierzę w to, że walkę naszą uwieńczy zwycięstwo".

Nie ma w ostatnich czasach miesiąca, aby któryś z większych ośrodków życia polskiego nie gościł u siebie Naczelnego Wodza, w którego ręce społeczeństwo danego rejonu składa ufundowany przez siebie dla armii sprzęt wojenny.

Tak było w maju w Płocku, w Toruniu, a w czerwcu w Zamościu.

Z wielu przemówień Naczelnego Wodza, wygłoszonych w Toruniu, warto zapamiętać sobie słowa następujące:

„Wszyscy pragniemy jednego, wszyscy dążymy do tego, ażeby Polska była rządna, żeby umiała się mądrze rządzić, żeby potrafiła odróżniać to, co jest słabe, od tego, co jest silne i trwałe, to, co jest małe, od tego, co jest wielkie, ażeby Polska porzuciła swary, nieporozumienia o drobne i śmieszne nieraz sprawy, ażeby stała się państwem wielkim i potężnym, abyśmy umieli wszystko przewidzieć i uregulować, ażeby się nie stało tak, jak to dopiero co powiedział prezydent miasta Torunia, przytaczając wyjątek z pięknego napisu, znajdującego się w Ratuszu toruńskim, — mianowicie, ażebyśmy nie zaczęli myśleć o budowaniu wałów, o zakładaniu wież fortecznych i strażnic za późno, wtedy, kiedy już nieprzyjaciel będzie blisko. To jest ten zasadniczy motyw, który przejawi się poprzez wszystkie zagadnienia, poruszone przez panów, i który także był podstawowym motywem w pańskim przemówieniu, panie prezesie, kiedy przywołał nam pan przed oczy ten obraz przeszłości historycznej rolnika polskiego, który, zabierając się do orki, wbijał obok w miedzę miecz, ażeby być w każdej chwili gotowym do porzucenia pługa i pochwycenia swego miecza dla obrony Ojczyzny, obrony ogniska rodzinnego, swej wiary i swych ideałów".

Mowę swą w Zamościu Marszałek Śmigły - Rydz nawiązał do wielkiej przeszłości tego grodu i uwypuklił w niej trzy elementy: siły gospodarczej, elementy ducha i bezpieczeństwa, po czym mówił dalej:

„Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie. Upadają i powstają cywilizacje, ale zawsze i wszędzie u kolebki, u fundamentów każdej cywilizacji, u fundamentów każdego zdrowego poczynania państwowego, zobaczymy te trzy elementy współdziałające, zharmonizowane, zgrane. Zobaczymy zawsze przy tamtych dwóch elementach trzeci, który, bez względu na zmieniające się czasy, zawsze stanowi jak gdyby ochronny mur, ażeby tamte dwa mogły grać, mogły rozwijać się.

...trud ludzki przedsięwzięty dla dobra osobistego, dla celów osobistych, jest przemijający, do niego odnosi się powiedzenie: Sic transit gloria mundi. Ale trud ludzki i czyn ludzki, związany z wielką ideą, trwa, odnawia się, nie przemija. Bo tych kilkaset lat w życiu narodu, to nie jest bagatela.

Ileż przemijało burz, ileż rozpaliło się i zgasło namiętności ludzkich. Ile ambicyj ludzkich upadło, ile murów się rozsypało! Ale to gniazdo warowne trwało i służyło.

A gdy ze zmiennością kolei ludzkich, z biegiem czasu, materialne elementy potęgi tego gniazda, zaczynają się rozsypywać, gdy mury zaczynają porastać zielskiem i trawą, gdy cegła zaczyna murszeć — wyłania się z niego inna siła, siła moralna, działająca na każdego obywatela, tu się wychowywującego i tu przebywającego, siła moralna, wiążąca go z wielką przeszłością i podporządkowująca jego życie wspólnej, plemiennej przyszłości".

Z armii sprzymierzonych

FRANCJA

— Rząd francuski powziął doniosłą decyzję w sprawie dalszej rozbudowy lotnictwa wojskowego. Rada ministrów postanowiła zaciągnąć ponownie do służby w lotnictwie 2 tys. doświadczonych pilotów, którzy w ostatnich kilku latach przeszli w stan spoczynku.

— Podporucznicy i porucznicy rezerwy armii francuskiej, którzy służbę czynną ukończyli w ciągu ostatnich 7 lat, mogą ubiegać się o powołanie do służby czynnej w oddziałach piechoty i artylerii kolonialnej, załogujących w metropolii. Służba czynna trwać musi co najmniej 6 miesięcy, a może być przedłużona do 8 lat. W razie dobrych kwalifikacji możliwe jest przyjęcie do służby stałej.

— Jednoręki gen. Gouraud, b. gubernator m. Paryża, obecnie już w stanie spoczynku, otrzymał od b. kombatantów amerykańskich w upominku dyktafon, który mu umożliwi dyktowanie swoich pamiętników do aparatu, przenoszącego natychmiast jego słowa na płytę. Gen. Gouraud, dziękując na ten piękny dar, oświadczył, że nie pominie w pamiętnikach swoich tych wspomnień, jakie wyniósł ze współpracy z grupami amerykańskimi z czasów wojny światowej, zwłaszcza z Dywizją Tęczową, którą dowodził w lipcu 1918, w czasie ostatnich ataków niemieckich tak mężnie odpieranych, co było początkiem zmiany losów tej wojny.

ANGLIA

— Brytyjska rada wojenna wyda w najbliższym czasie zarządzenia, zmierzające do odmłodzenia korpusu oficerskiego armii czynnej. Oficer z przekroczonym 50-tym rokiem życia nie będzie już mógł awansować na pułkownika. Aby utorować drogę awansom, przejdzie znaczna liczba starszych majorów w stan spoczynku z tym, że pensje ich podwyższone zostaną z 300 na 400 funtów szterlingów rocznie. Również pensje oficerów niesztabowych mają być podwyższone. Okres służby od podporucznika do kapitana zostanie skrócony do 8 lat.

W armii angielskiej wydano nowe rozporządzenie, które przewiduje wyższe pobory dla żonatych. Tygodniowe dodatki rodzinne wynoszą 17 — 23 i pół szylinga (22.10 — 30.55 zł) za żonę, 5 i pół szylinga (7.15 zł.) za pierwsze i 3 i pół szylinga (4.55 zł.) za każde następne dziecko. Żołnierz żonaty z 3 dziećmi otrzymuje dodatek miesięczny 202,80 zł. O ile dany żołnierz korzysta z rządowego mieszkania z opałem i światłem, potrąca mu się dodatek za żonę.

WŁOCHY

— Ze względu na obecną politykę populacyjną rządu włoskiego, zniesiono wymagane dotychczas kaucje i inne ograniczenia przy zawieraniu małżeństw przez oficerów i podoficerów zawodowych. Zniesiono również utrudnienia, tyczące się zawierania małżeństw żołnierzy służby czynnej.

— W armii włoskiej wydano zarządzenie zabraniające zwracania się żołnierzy do siebie przez „pan". Obecnie żołnierze w tym samym stopniu zwracają się do siebie przez „ty", młodsi stopniem do starszych — przez „wy" i starsi do młodszych przez „ty". Jedyny wyjątek stanowią sierżanci, do których oficerowie zwracają się również przez „wy".

„DZIEŃ PAMIĘCI" W AMERYCE I EUROPIE.

Dzień 29 maja, jako „Dzień Pamięci" poświęcony był uroczystościom na amerykańskich cmentarzach wojennych w Europie, na których ponad 30.000 mogił żołnierskich zostało uwieńczonych kwiatami. Francja posiada 6 takich cmentarzy, Wielka Brytania i Belgia po jednym.

Uroczystości te zorganizowane zostały przez kombatantów amerykańskich przy współpracy ich towarzyszy w odnośnych krajach.

Właściwa data „Dnia Pamięci" przypada na dzień 30 maja każdego roku. Dosyć jednak już dawno w Anglii i Belgii przyjął się zwyczaj przenoszenia tych uroczystości na najbliższą niedzielę. W roku bieżącym do tego zwyczaju zastosowała się i Franja, aby ułatwić ludziom pracy wzięcie jak najliczniejszego. udziału. Co roku urządzane jest solenne nabożeństwo żałobne w Katedrze Amerykańskiej w Paryżu, poczym ambasador Stanów Zjednoczonych we Francji składa w godzinach południowych wieniec u stóp grobu francuskiego Żołnierza Nieznanego.

Ameryka we wszystkich swych stanach obchodzi „Dzień Upamiętnienia" ściśle 30 maja. Najważniejsze uroczystości odbywają się co roku na cmentarzu wojennym w Arlington (pod Waszyngtonem), miejscu, w którym wzniesiono grób amerykańskiego Żołnierza Nieznanego. W uroczystościach biorą udział najwyżsi dostojnicy państwowi z prezydentem St. Zjedn. na czele. W tegorocznej uroczystości wziął również udział przebywający obecnie w Ameryce na rekonwalescencji generał J. J. Pershing.

PAMIĘĆ ANGLIKÓW O YPRES

Miasto Ypres żyje niewygasłą pamięcią o poległych.

Pewna część ludności to ogrodnicy, którzy utrzymują porządek na cmentarzach. Szkoła brytyjska wzniesiona została ku czci 342 b. wychowanków szkoły w Eton, poległych w czasie wielkiej wojny. Każdego wieczora u bramy de Menin „Ostatnia Straż" jest wykonywana przez trębaczy brytyjskich. W holu wyryte są nazwiska 58.600 żołnierzy brytyjskich, spoczywających w „nieznanych mogiłach".

W odległości 3 kilometrów od Ypres znajdują się 42 cmentarze brytyjskie, z których Tyne-Cot znany jest z tego, że spoczywa na nim 11.871 „Tommies" (Tomaszków — żołnierzy angielskich). Nic przeto dziwnego, że Ypres ma dla Anglii podobne znaczenie, jakie ma Verdun dla Francji.

Ostatnio b. kombatanci angielscy ofiarowali katedrze w Ypres artystycznie wykonany witraż. W obramowaniu ogólnej kompozycji umieszczone zostały wizerunki medali i odznaczeń wojennych, jakimi byli dekorowani żołnierze brytyjscy (walczący pod Ypres) oraz order Królewskiej Korony Brytyjskiej.

Uroczystość wręczenia tego daru odbyła się w obecności króla Belgii Leopolda III, brata królowej-wdowy angielskiej Lorda Athlone ze strony kombatantów angielskich, oraz 5-ciu przedstawicieli z Królewskiej Inniskilling Gwardii Dragonów, w którym zmarły król Albert Belgijski był szefem honorowym.

ODTWORZENIE OKOPÓW W YPRES.

W 20 lat po zawieszeniu broni powstał zamiar odtworzenia okopów pod Ypres, w tej części, która otacza Brytyjski Pomnik Wojenny, od strony bramy Menin.

Żołnierze brytyjscy, którzy bili się pod Ypres, najlepiej pamiętają te okopy. W czasie, kiedy większość budynków miasta została w gruzach, ceglane mury okopów utrzymały się w dobrym stanie przez 4 lata ataków pocisków nieprzyjacielskich. We wnętrzu tych okopów wielu spośród rannych znalazło błogosławione schronienie.

Dziś okopy te znadują się w stanie, w jakim zostawiło je zawieszenie broni, za wyjątkiem połaci kwietnych, które zdobią ich szerokie wzgórza. Całe prawie miasto zostało odbudowane, lecz do dziś jeszcze nie rozporządza się funduszami koniecznymi do zabezpieczenia tych okopów i doprowadzenia ich do ich stanu historycznego.

ULICA AMBASADORA AMERYKAŃSKIEGO W PARYŻU.

Paryż do dziś jeszcze odczuwa głęboką wdzięczność dla nieodżałowanego ambasadora Stanów Zjednoczonych A. P. Myrona T. Herricka, który tak cenne dowody przyjaźni dla Francji wykazał w r. 1914 odmawiając wyjazdu z zagrożonego Paryża.

Nikt z obywateli paryskich nie zapomni jego odpowiedzi, którą wówczas dał Prezydentowi Poincaremu, zaniepokojonemu widokiem ambasadora Myrona, który był wystawiony na ataki nieprzyjacielskiego lotnictwa bombardującego.

Śmierć ambasadora Stanów Zjednoczonych — zauważył on wtedy — przyczyniłaby się lepiej, niż jego życie sprawie, dla nas wszystkich tak drogiej.

Imię jego odtąd zostało uwiecznione w herbarzu grodzkim Paryża.

Prefekt Sekwany wydał rozporządzenie nadające jednej z ulic Paryża imię Myrona T. Herricka.

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

UROCZYSTOŚCI NA POMORZU I OBRADY DELEGATÓW OKRĘGU

W dniach 19 i 20 czerwca 1938 r. w obecności Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza, społeczeństwo pomorskie w Toruniu, wręczyło naszej Armii bogaty dar w postaci broni, samochodów, kuchen i t. p sprzętu wojskowego milionowej wartości. Poza tym odbyło się poświęcenie sztandarów, zakupionych przez ofiarną ludność Pomorza, dla poszczególnych pułków i batalionów Ziemi Pomorskiej.

Na apel Zarządu Głównego naszego Stowarzyszenia przybyli do Torunia Koledzy z pocztami sztandarowymi z Warszawy, Poznania, Gdyni, Łodzi, Krzeszowic, Zbaszynia, Ostrowa i Jarocina. Warszawa przysłała również sztandar kombatantów francuskich.

Dnia 19 czerwca, po mszy św. polowej, odbyła się wspaniała defilada wojska, którą odebrał Marszałek Śmigły Rydz.

Po defiladzie wojska, rozpoczęła się defilada pięciuset pocztów sztandarowych różnych organizacyj.

Różnobarwne sztandary chyliły się przed Naczelnym Wodzem, oddając hołd strażnikowi naszych granic.

W pierwszej maszerującej grupie Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, postawą i malowniczością błękitnych mundurów, wyróżniło się dziewięć pocztów sztandarowych naszej Organizacji. To też publiczność nie szczędziła nam oklasków.

W lokalu Związku Kolejowców Polskich, spożyto obiad żołnierski.

O godz. 16-ej rozpoczęło się nadzwyczajne walne zebramie Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji Okręgu Pomorskiego.

W obecności 150 członków, w tym kilkudziesięciu delegatów Stowarzyszenia z całego Pomorza, zebranie zagaił kol. Jerzy Zieliński, witając p. konsula Hozakowskiego, który zaszczycił swoją obecnością zebranie, oraz sekretarza generalnego kol. Uhmę, i wszystkich kolegów.

Po wyborze przewodniczącego w osobie generalnego sekretarza Zarządu Głównego kol. Uhmy, oraz po uczczeniu chwilą ciszy zmarłych członków organizacji, zabrał głos p. konsul Hozakowski uwypuklając w swym przemówieniu znaczenie powstania Armii Polskiej na ziemi francuskiej w czasie wojny światowej, oraz przypominając o wzruszających chwilach przybycia błękitnej armii na Pomorze, która obejmowała w wieczyste posiadanie odwiecznie polską ziemię, docierając do brzegu sinego Bałtyku. W zakończeniu p. konsul Hozakowski wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza, z zapałem podchwycony przez b. błękitnych żołnierzy.

Kol. Uhma, w dłuższym referacie podkreślił rozrost Stowarzyszenia Weter. b. Armii Polskiej we Francji na terenie całego kraju, pracującego ręka w rękę z bratnimi organizacjami wojskowymi, w myśl wskazań Naczelnego Wodza, w kierunku jednoczenia b. żołnierzy błękitnej armii w szeregach Federacji P. Z. O. O., której hasłem naczelnym jest „praca dla potęgi Polski".

Wybór Zarządu Okręgu Pomorskiego przeprowadzono szybko i sprawnie, w wyniku czego prezydium składa się z kol. kol.: kpt. Jerzy Zieliński prezes; mec. Alojzy Mordawski, I wiceprezes; Teofil Wycikowski, II wiceprezes; Antoni Kuczyński, sekretarz; Marian Szymkowiak, skarbnik.

Następnie wysłano telegramy hołdownicze do Pana Wojewody Pomorskiego min. Wład. Raczkiewicza oraz do prezesa Federacji P.Z.O.O. p. gen. Góreckiego.

W czasie dalszych uroczystości pomorskich w dniu 20 czerwca, a mianowicie: wręczenia obywatelstwa honorowego m. Torunia Panu Marszałkowi na dziedzińcu starego ratusza toruńskiego oraz aktu poświęcenia i przekazania Armii broni i sprzętu wojennego na placu Rewii, uczestniczyły poczty sztandarowe naszego Stowarzyszenia, podkreślając w ten sposób, że tam gdzie celem jest potęga Polski, b. żołnierz błękitny szedł, idzie i pójdzie ramię w ramię z czynną Armią Rzeczypospolitej i wszystkimi obywatelami dobrej woli.



Placówka Jasło

ZATWIERDZENIA ZARZĄDÓW PLACÓWEK

Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji zatwierdza następujące Zarządy Placówek:

RUDKI.

Prezes Chabałowski Franciszek, wiceprezes Kogut Jan, sekretarz Kurek Michał, skarbnik Pilcha Szymon, członek Zarządu Siwak Józef, zastępcy: Biliński Stefan i Hawrot Michał.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Eisenberg Aleksander, członkowie: Draguła Józef i Chmielewski Wawrzyniec, zastępcy: Harmat Aleksander i Wilczyński Jan.

WOLSZTYN.

Prezes Śron Józef, wiceprezes Drzewiecki Czesław, sekretarz Heinz Józef, skarbnik Kułupa Walenty, członek Zarz. Kazimierczak Szczepan, zastępcy: Karaśkiewicz Józef i Filipowski Józef, komendant Domagalski Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Piątkowski Stanisław, członkowie: Szczot Konstanty i Szymczak Jakub, zastępcy: Elzner Bronisław i Kornaszewski Wincenty.

STANISŁAWÓW.

Prezes Bereza Czesław, mjr. w st. sp., wiceprezes Manik Jan, przemysłowiec, sekretarz Szczepański Leon, funkc. pocztowy, skarbnik Pawlecki Stanisław, funkc. pocztowy, członkowie: Szczepanowski Stanisław, prof. gimn. i Chabiniec Józef, prac. P. K. P., zastępcy: Teneta Wojciech, fotograf i Klepacki Jan Bazyli, rzemieślnik.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Jakubowski Michał, sołtys, członkowie: Chomin Paweł, funkc. P. K. P. i Kowalewicz Antoni, kond. PKP., zastępcy: Koryzma Michał, funkc. Zarz. Miejsk. i Le-

BOJANOWO WLKP.

Prezes: Adamczewski Wiktor; wiceprezes: Janasik Wawrzyniec; sekretarz: Kubala Jan; zast. sekr.: Nowak; skarbnik: Swojak Stanisław; członkowie: Wojtaszek Tomasz; Kregier Franciszek

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Przygoda Jan; członkowie: Mikołajczyk Roman; Maćkowski Franciszek.

KRAKÓW.

Prezes: Karp Wojciech; wiceprezes: Waga Jan Feliks; sekretarz: Żychowicz Rudolf; skarbnik Czubaj Wiktor; członkowie zarz.: Mozgała Józef; Malczyk Bronisław.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Pasionek Wiktor; członkowie komisji: Musiał Michał; Leibel Józef; zastępcy: Nawara Marian; Wróbel Władysław

ŻERKÓW WIELK.

Prezes: Andersz Ignacy; wiceprezes: Jezierski Kazimierz; sekretarz: Grześkowiak Franciszek; skarbnik: Jarnuszka Stanisław; członkowie: Budasz Leon; Kapielski Szczepan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Zygmunt Antoni; członkowie: Mąka Jan; Kubiak.

LWÓW.

Prezes: ppłk. inż. Skórski Stanisław; I wiceprezes. por. rez. Forowicz Jan; II wiceprezes: kpt. rez. Mgr. Mayer Adam; III wiceprezes kpt. s. s. Paradowski Oskar; sekretarz: Kędzierzawski Teofil; zast. sekret.: Witkowski Józef; skarbnik: Jędrzejewski Jan; zast. skarbnika: Pańkowski Józef; członkowie: Essler Antoni; Kuczka Jan; Zagrodnik Teodor.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Budzyna Franciszek; zastępca: Tokarski Władysław; członkowie Koczabski Tadeusz; Brunarski Wacław; zastępcy: Sochański Mikołaj.

JASŁO.

Prezes, por. rez. Michalski Edward. Wiceprezes, Stec Antoni. Sekretarz, Pałac Stanisław. Skarbnik, Kiwała Rudolf. 1) Członek Zarz. Szarek Jan. 2) Członek Zarz. Foryś Ludwik. Zastępcy: Kosiek Stanisław i Zięba Józef.

KOMISJA REWIZYJNA: Przewodniczący, Trychta Jan. Członkowie: Przywara Jan i Marcisz Józef. Zastępcy: Wiliszowski Michał i Drożdż Adam.

ZAWIERCIE.

Prezes, Wacowski Zygmunt. Wiceprezes, Nowakowski Jan. Sekretarz, Marszałek Józef. Skarbnik, Sobiechart Emanuel. Członek Zarz. 1) Rok Józef. 2) Ledwon Julian.

KOMISJA REWIZYJNA: Przewodniczący, Przybyłowicz Ignacy. Członkowie: Góralczyk Julian i Leski Antoni.

ŁOMŻA.

Prezes, Wądołowski Józef. Wiceprezes, Grzeszczuk Józef. Sekretarz, Maliszewski Józef. Zast. Sekret., Grzanko Franciszek. Skarbnik, Szczytkowski Jan. Zast. Skarbnika, Mikulski Paweł. Członek Zarządu, Gostkowski Florian.

KOMISJA REWIZYJNA: Przewodniczący, Ożarowski Józef. Członek Komisji, 1) Wądołowski Wacław. 2) Czuchnicki Władysław. Zast. Członka, Obiedziński Józef i Wiśniewski Stanisław.

ZAKOPANE.

Prezes, Kwapień Wojciech. Wiceprezes, Skrzynecki Bronisław. Sekretarz, Jaworski Henryk. Skarbnik, Dycjan Stanisław. Członek Zarządu, 1) Litwinek Michał. 2) Żegleń Jan. Zastępcy: Stopka Józef i Chalcarz Franciszek.

KOMISJA REWIZYJNA: Przewodniczący, Bubisz Wawrzyniec. Członek Komisji, 1) Starzec Wincenty. 2) Smerecki Antoni. Zastępcy: Latach Roman i Krupowski Stanisław.

BRODY Kr.

Prezes, Widlarz Michał. Wiceprezes, Gadula Teofil. Sekretarz, Sternalski Józef. Zast. Sekret., Jewuła Wojciech. Skarbnik, Rams Józef. Zast. Skarbnika, Grądziel Józef.

KOMISJA REWIZYJNA. Przewodniczący, Stela Franciszek. Zastępca Przew., Opyrchał Stanisław. Członek Komisji, 1) Bernaś Antoni. 2) Pająk Jan.

SIERPC.

Prezes, Wysiński Jan. Wiceprezes, Dutkiewicz Józef. Sekretarz, Nowosielski Jan. Skarbnik, Joniak Piotr. Członek Zarządu, 1) Szczepański Franciszek. 2) Rydzyński Leon.

KOMISJA REWIZYJNA: Przewodniczący, Szczesiak Józef. Członkowie Komisji, Dobiesz Antoni i Karolewski Jan.

ZGIERZ.

Prezes, Stasiński Bolesław. Wiceprezes, Kaizer Roman. Sekretarz, Domalazek Jan. Skarbnik Milczarek Stanisław. Członek Zarz. Kosiewicz Adam.

KOMISJA REWIZYJNA: Przewodniczący, Jegier Alfred. Członkowie Kom., Patora Władysław i Sasman Antoni.

RYPIN.

Prezes, Inż. Kulczewski Franciszek. Wiceprezes, Sugalski Jan. Sekretarz, Zawadkiewicz Władysław. Skarbnik, Bendykowski Jan. Członek Zarządu, Grankowski Władysław.

KOMISJA REWIZYJNA: Przewodniczący, Radkowski Władysław, Członkowie Komisji: Stawicki Antoni i Godlewski Franciszek.

Poszukiwanie

UWAGA: Byli koledzy 8 komp. 8 pułku strz. polsk. Armii Polskiej we Francji, odznaczeni krzyżem wzgl. Medalem Niepodległości, proszeni są o zgłoszenie się za zwrotem kosztów pod adresem: Walenty Walkowiak, Leszno, ul. Wolności Nr. 28.

UWAGA: Były jeniec 33 r. Fris ul. Waur Comp. z Calais, Francja, poszukuje kolegów odznaczonych Krzyżem wzgl. Medalem Niepodległości w sprawie zaświadczenia. Za zwrotem kosztów proszę o zgłoszenie pod adresem: Stanisław Komolka, Leszno Wielkop. ul. Bukowa Nr. 26.

Z żałobnej karty



Śp. Swinko Kazimierz

Dnia 26 marca 1938 r. kol. śp. Swinko Kazimierz, udał się do Pana Prezesa Okręgu w Krakowie, w sprawie osobistej.

Wskutek wypadku na ulicy, został potrącony przez samochód i po tygodniu męczarni zakończył życie.

W dniu 5 kwietnia b. r. na cmentarzu rakowieckim w Krakowie odbył się pogrzeb śp. Swinka Kazimierza, w którym wzięli udział Koledzy z Trzebini i Krakowa, ze sztandarem, delegacja Federacji P.Z.O.O. rodzina i znajomi.

Śp. Swinko Kazimierz był od założenia Placówki Trzebinia członkiem czynnym i pełnił funkcje w Zarządzie Placówki wiceprezesa.

Cześć Jego pamięci.

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA«, Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66.